

Kormorany nie są zbyt rozbudowane. Tylko na tyle, by starczyło im inteligencji na łapanie i trawienie ryb. Cóż, kormorany są po prostu głupie. Wszystkie kormorany wiedzą o swojej głupocie i żaden się tym nie przejmuje. W końcu żeby umieć łapać i trawić ryby nie trzeba być geniuszem. Wystarczy być kormoranem. Wrodzona głupota pozwala kormoranom na prowadzenie nieskomplikowanej, szczęśliwej egzystencji, ściśle związanej z rybami i gdyby tylko nie były tak przeraźliwie niemądre, mogłyby świadomie cieszyć się tym faktem.

Trawiący kormoran właśnie szybował ponad lasem. Co oczywiste był szczęśliwym kormoranem, chociaż strasznie głupiutkim, oddającym się trawieniu w locie. Taka prosta, nieskomplikowana egzystencja może być powodem do zazdrości. Prostotę egzystencji kormorana zakłóciło jednak zmaturalizowanie się człowieka tuż przed jego przystosowanym doskonale do łowienia ryb dziobem. Jedynym, na co było go w tym momencie stać, był gwałtowny zwrot na lewe skrzydło, co jednak spowodowało utratę wznoszącego prądu ciepłego powietrza, złamanie kilku praw awioniki, bolesną kolizję z sosną i na koniec chwilową utratę przytomności. To tyle, jeśli komuś wydaje się, że mały rozumek i jezioro z rybami uprawnia do prowadzenia szczęśliwej egzystencji.

Ktoś, kto materializuje się niespodziewanie ponad lasem, niezależnie od stopnia posiadanej inteligencji, natychmiast zaczyna opadać w kierunku gruntu. Od fizyki dostaje gratis stałe przyspieszenie. Warto zaznaczyć, że gdyby ten ktoś był najgłupszym z kormoranów, zacząłby najzwyczajniej w świecie machać skrzydłami. Ale nie był. Miał średnie IQ i spadał jak kamień.

Stwórca też miał średnie IQ. Z tego powodu w swojej branży był zapewne uważany za niezłego półgłówka, ale tego nikt nie wie na pewno. Tak czy inaczej jego inteligencja pozwalała mu na rozkoszowanie się pięknem przyrody i muzyki własnego autorstwa, wydobywanej z własnoręcznie wykonanej fujarki. Pojęcia własnoręcznego wykonania, w przypadku stwórcy, nie należy brać zbyt dosłownie. Dźwięki fujarki powodowały natychmiastową migrację całych populacji w rejony tak odległe jak to tylko możliwe, choćby pustynne. Zrozumienie twórczości istot wyższych, takich jak Stwórca, nie jest łatwe i czasami ewakuacja jest jedynym rozsądnym rozwiązaniem. Rozwiązanie to nie dotyczy drzew, ale one prawdopodobnie są głuche jak pnie.

Być może trudno w to uwierzyć, ale nawet kormorany zdają sobie w niektórych sytuacjach sprawę z konieczności zmiany miejsca pobytu, czego najlepszym dowodem w tamtej chwili była chaotyczna formacja nienależnych za horyzontem głupich ptaków. Tylko jeden z nich pozostał w okolicy, ale tylko dlatego, że nieźle wyrzynał w sosnę i jeszcze nie mógł się pozbierać.

Był jeszcze człowiek, znacznie inteligentniejszy od całego stada kormoranów, ale akurat był zajęty osiągnięciem coraz większej prędkości spadania. To dlatego że jego ciało miało stałe przyspieszenie. Stwórca w radosnym płasie przemierzał urokliwą leśną polankę i miał gdzieś migrujące populacje. Obchodziło go jedynie piękno muzyki. Piękno tego, co on uważał za muzykę. Definicja tego co on uważał za muzykę znacznie odbiegała treścią od powszechnie przyjętej definicji. Stwórca definiował muzykę w sposób właściwy dla Stwórców o średnim IQ.

Spadające ze stałym przyspieszeniem ciało zupełnie nagle wyrznęło w płasające ciało stwórcy. Dźwięk fujarki urwał się z tego powodu równie nagle.

Migrujące populacje zatrzymały się w pół kroku, by po chwili machnąć na to wszystko stosownym dla każdego gatunku rodzajem kończyny i na wszelki wypadek jednak podjąć marsz w nieznaną wychodząc ze słusznego założenia, że każde nieznanne jest lepsze od tego cholernego hałasu.

Człowiek pozbawiony gwałtownie przyspieszenia leżał nieruchomo nie bardzo rozumiejąc co się stało. Cóż, trudno śmiertelnikowi zrozumieć dzieło stworzenia. Niepewnymi ruchami dłoni zbadał po chwili otoczenie i odkrył nieruchome ciało pod swoim własnym. Przerażony zerwał się na równe nogi.

- O w mordę - powiedział sam do siebie i warto zauważyć, że były to nie najwłaściwsze słowa jak na pierwsze wypowiedziane w swoim życiu. - Jestem mordercą!

- Jesteś idiotą - powiedział Stwórca nieco niewyraźnie, bo jego twarz tkwiła dość głęboko w poszyciu leśnym.

- Nie jestem mordercą! - ucieszył się człowiek.

Stwórca wstał niepewnie i spojrzał podejrzliwym wzrokiem na swojego oprawcę.

- Jestem nieśmiertelny, idioto, nie można mnie zabić, choć widzę, że bardzo się starasz.

- Ja... ten... zupełnie niechcący tak... jakoś... i... jak to nieśmiertelny?

- Jestem tu Stwórcą idioty. Klasycznie nieśmiertelnym.

- No co ty, serio?

Dziwna mieszanka wściekłości i podejrzliwości w oczach Stwórcy zupełnie nagle ustąpiła miejscu jakiemuś innemu uczuciu, czegoś w rodzaju zrozumienia.

- No tak - westchnął Stwórca - w końcu musiało do tego dojść. Dobra, zapomnijmy o tym drobnym, nieistotnym dla świata i nieudanym zamachu na życie Stwórcy. Uważaj się za powitanego serdecznie, czuj się jak u siebie w domu. Miło mi cię widzieć na moim świecie Czarownika. Czuj się jak u siebie. Służę wszelką informacją. Itd.

- Czarowniku? - zapytał zupełnie nic nie rozumiejący Czarownik.

- No. Słuchaj, ja mam swoją robotę, ty swoją, jakoś się dogadamy, a na razie pa.

- Chwileczkę, zaraz, ja nic nie rozumiem...

- Och, odpuść sobie te banały - warknął Stwórca zniechęconym głosem. - Obaj wiemy o co tu chodzi...

- Ja nie wiem - szybko zaprotestował Czarownik.

Stwórca przyglądał się chwilę Czarownikowi i zdawał się myśleć.

- No dobra - powiedział, prawdopodobnie wciąż myśląc - czego chcesz?

- Co, ja? Nic... znaczy się ten... no... nie wiem...

- Och - Stwórca wydawał się znudzony. - Mam dość. Ty się zastanów czego chcesz, bez ściemniania, ja jestem konkretny gość, dogadamy się. Pa.

Powiedziawszy to Stwórca sobie poszedł. Na szczęście w czasie kolizji z czarownikiem fujarka uległa zniszczeniu, dzięki czemu Stwórca odszedł w niemal absolutnej ciszy. Głuche jak pień drzewa były za to wdzięczne losowi.

Na polance z malowniczo wygniecionym w trawie humanoidalnym kształtem pozostał samotnie nic nie rozumiejący Czarownik. Jak większość nic nie rozumiejących osób po prostu stał i generalnie wyglądał jak bezradna sierota.

- Rycerz! - usłyszał nagle za sobą gromki okrzyk i poczuł jak zatrzęsała się ziemia pod jego stopami. Przerażony odwrócił się w stronę, z którego dobiegł okrzyk i przeraził się jeszcze bardziej, gdy zobaczył galopującego w swoją stronę smoka.

- Rycerz, rycerz! - darł się smok, aż znalazł się kilka kroków od Czarownika, gdzie się zatrzymał.

- Eee - jęknął wyraźnie zdegustowany smok. - Dupa nie rycerz.

- Dzień dobry - powiedział czarownik.

- Raczej dobry wieczór - mruknął smok. - I jaki on dobry. Nie jesteś rycerz.

- Podobno jestem czarownik.

- Czarownik? - zdziwił się smok. - To czary od latania nie są twoją mocną stroną. Wstyd przyznać, ale podglądałem.

- Ja chyba nie znam się na czarach.

- I jesteś Czarownikiem?

- Ten tam - tu Czarownik wskazał kierunek w który udał się Stwórca, - najwyraźniej stworzył mnie przed chwilą, tylko chyba coś mu nie wyszło, i zrobił to za wysoko...

- He, he. Jak go znam, to zrobił to specjalnie.

- Nie widzieliście mojej fujarki? - zapytał Stwórca, który nagle pojawił się obok Czarownika, - zostawiłem ją tu chyba.

- Ty, Stwórca - najwyraźniej smok nie darzył go zbytnim szacunkiem - czemu stworzyłeś Czarownika tak wysoko nad ziemią? Facet mógł sobie zrobić krzywdę.

- Odczep się - mruknął Stwórca przeczesując poszycie wzrokiem i lewą stopą. - Ja go nie stworzyłem. Gdzieś tu musi być...

- Nie stworzyłeś mnie? - Czarownik był bliski obłędu. - To kto? Jest was tu więcej, czy jak?

- Jak ich jest więcej niż jeden to ja się wyprowadzam - zadeklarował smok bardzo stanowczym głosem.

Stwórca popatrzył podejrzliwym wzrokiem na Czarownika, na smoka, znów na Czarownika.

- Robicie sobie ze mnie jaja, tak? Może tak minimum uprzejmości, co? Ja się staram, a wy sobie robicie jaja. Tyram jak wariat, żeby ten świat jakoś wyglądał a wy co? A wy się nabijacie. Pomoglibyście szukać fujarki.

- Zrób sobie lepiej nową - odburknął smok.

Przebłysk rewolucyjnej idei przemknął przez głowę Stwórcy. Pstryknął palcami i z niczego zmateriałizowała się fujarka.

- Dzięki - powiedział Stwórca, któremu najwyraźniej powrócił humor. - A ty Czarownik, jakbyś czegoś potrzebował, to wal jak w dym. Mówiłem ci, jakoś się dogadamy. To pa.

I poszedł.

- Chodu! - ryknął smok i zaczął biec z czarownikiem pod pachą w kierunku przeciwnym do kierunku marszu Stwórcy. Z tego ostatniego kierunku już po chwili zaczął dobiegać przeraźliwy hałas. Bieg smoka charakteryzuje się dużą amplitudą rytmicznych wychyleń bocznych. Poza tym biegnący smok podskakuje. Ktoś unoszony pod pachą biegnącego smoka nie ma więc szans na podziwianie krajobrazu. Poza tym ma na głowie kilka innych spraw, takich jak powstrzymywanie wymiotów, i nastuchiwanie trzasków pękających żeber.

- "Umieram" - pomyślał Czarownik, właśnie w chwili gdy smok się zatrzymał. W chwilę później zaliczył drugie w życiu gwałtowne spotkanie z leśnym poszyciem, gdy smok uwolnił go z uścisku. To utwierdziło Czarownika w przekonaniu, że nie dożyje świtu.

- Jesteśmy - stwierdził smok. - Oto moja jaskinia.

Czarownik wy dobył twarz z kępki mchu i przed jego oczami ukazała się czarna czeluść. Jaskinie najczęściej, patrząc z zewnątrz, zaczynają się od czarnej czeluści.

- Fajowa, nie? - uśmiechnął się smok, a Czarownik powstrzymał się od komentarza, bo czarne czeluście nie kojarzyły mu się z niczym fajowym.

- Zapraszam. Możesz tu przenocować, bo do grodu i tak nie dojdiesz po ciemku.

- Dzięki.

Grota jak grota. Ciemna, wilgotna, lekko zadymiona, z wielką kupą kartofli w kącie.

- Rozgość się - zaproponował smok. - Zjesz coś?

- Czy coś zjem? No... tak, jasne. Nie jadłem niczego od... od początku. Co masz?

- Kartofle - powiedział smok bardzo powoli przez zaciśnięte zęby. - Mogą być pieczone.

- Wszystko mi jedno - Czarownik wzruszył ramionami. - Nie znam się na jedzeniu.

- Ja się znam. I te cholerne ziemniaki doprowadzają mnie do szału...

- To zjedz coś innego... - zaproponował nieśmiało Czarownik. - Ale nie pytaj mnie co, bo się na tym nie znam. Trochę mi brak doświadczenia.

- Coś innego, jasne. Niestety nie okazałeś się rycerzem, więc na kolację będą kartofle.

- Jadasz rycerzy? - zdziwił się Czarownik.

- Jasne, kurde, jestem smokiem. Tyle że nie ma już rycerzy. Nigdy nie było. Nie licząc strażnika przy bramie grodu.

- Co się z nim stało?

- Wyzwałem go na pojedynek i zjadłem. Jego pika utkwiła mi w przełyku i chorowałem przez kilka dni. Ale warto było. Tyle że strażnik był tylko jeden, bo ten psychopata z fujarką stworzył tylko jednego. Twierdził, że jak będzie ich dwóch, to będą plotkować zamiast pilnować. Mówiłem mu, jak już... hmmm... poległ ten jedyny, żeby stworzył następnego, bo gród bez ochrony, a przecież w otaczającym go lesie mogą czaić się różne niebezpieczeństwa i w ogóle, jak to wygląda, gród bez straży itd... Zaczął wtedy bredzić coś o rozbrojeniu, namalował kwiatki na swoim ubranku, powiedział "pokój z tobą bracie, pa" i poszedł. Żadnych więcej strażników. Cholerny pacyfista...

- Przykro mi - powiedział Czarownik, głównie dlatego, że nic innego nie przyszło mu do głowy. Nagle w oku smoka (lewym) pojawił się błysk charakterystyczny dla nowej idei.

- Ty, słuchaj, jak ty jesteś czarownik...

- Początkujący - zaznaczył szybko Czarownik, zdając sobie sprawę, że o czarownictwie wie tyle co o jedzeniu.

- Och, nieważne. Ale może byś coś namieszał z czarami i kartoflami. Od tych pieczonych już mnie mdli i mam pełno dymu w sypialni i łzawią mi od tego oczy.

- Sam nie wiem - Czarownik gorączkowo szukał sensownej wymówki. - A jak mi nie wyjdzie?

Cóż, najwyraźniej Czarownik wiedział na temat sensownych wymówek tyle samo co na temat jedzenia.

- Jak ci nie wyjdzie, to je upiekę - uciął stanowczo smok. - Bierz się do roboty.

- Dobra - zgodził się Czarownik. Na jego decyzję duży wpływ miał fakt, iż smok był większy i silniejszy.

Nic spektakularnego. Z dłoni Czarownika uniosła się zgniłozielona poświata, która opadła na starannie usypany w tym celu, testowy stos kartofli. Następnie uniosły się kartofle i w bardzo gwałtownej reakcji nastąpiło oddzielenie frakcji ciekłych i stałych. Niestety oddzieliły się też frakcje lotne, o bardzo nieprzyjemnym zapachu, i uczestnicy eksperymentu musieli przeprowadzić natychmiastową ewakuację.

- Dobra - smok niecierpliwie zacierał łapy, - jak tylko się trochę przewietrzy to wchodzimy i zobaczymy co wyszło. Co to tak w ogóle ma być?

- Skąd mam wiedzieć - odparł bezradnie Czarownik, bo niby skąd miał wiedzieć?

Kiedy większość smrodu opuściła grotę ekipa badawcza przystąpiła do wyciągania wniosków z eksperymentu.

- Nie wygląda najlepiej - brzmiał pierwszy wniosek wygłoszony przez smoka pochylonego nad nieciekawie wyglądającą kupą frakcji stałych oddzielonych z kartofli. - To chyba od tego ten smród. Ja tego nie zjem.

- Interesujące - tak brzmiał wniosek Czarownika, który analizował wzrokowo frakcje ciekłe, które wypełniły kilka naczyń walających się tu i ówdzie w smoczey grocie.

- Tak... - smok przystąpił do podsumowania badań, - to ja upiekę kartofle.

Tymczasem Czarownik badał płyny. Organoleptycznie. "Mocne" - stwierdził zaraz jak pierwszy łyk zapłonął w jego przełyku. "Błłeee" - stwierdził gdy kolejny łyk wykrzywił mu twarz. Po kilku kolejnych łykach doszedł do wniosku, że jednak coś w tym jest, pomimo podłego smaku. Sprawdził na wszelki wypadek następne naczynie, co utwierdziło go w tym przekonaniu - coś w tym było. Odwrócił się w stronę smoka ziejącego jasnym płomieniem na kopiec ziemniaków, z zamiarem podzielenia się swymi spostrzeżeniami. I właśnie chciał mu coś powiedzieć, tyle że nie bardzo wiedział z którym smokiem rozmawiać. Wszystkie smoki przed nim wyglądały bardzo podobnie, właściwie identycznie. "No tak, mamy tu mały problem" - wymamrotał i żeby łatwiej mu się go rozwiązywało, postanowił oprzeć się o ścianę. Ta jednak zupełnie bez ostrzeżenia uskoczyła w lewo, w dodatku zmówiła się z podłożem, które gwałtownie uskoczyło spod nóg Czarownika. W wyniku tych podstępnych działań Czarownik niebezpiecznie wychylił się od pionu i pomimo gwałtownej gestykulacji kończynami upadł.

Chwilę trwało, zanim znów zebrał siły i znów spróbował wstać. Tyle że podłoga nadal odmawiała współpracy. Kolejny upadek. - Ratunku - powiedział Czarownik.

Nieco zdziwiony smok przerwał przygotowywanie kolacji i podszedł do malowniczo rozłożonego na podłodze Czarownika. - Ratunku - powtórzył Czarownik.

Smok sprawnym chwytem za kołnierz przywrócił Czarownika do pionu. A kiedy zwolnił uścisk bezwładne ciało runęło z łoskotem.

- Przepraszam - przeprosił smok i powtórzył manewr z kołnierzem, tyle że tym razem umieścił Czarownika w pozycji siedzącej pod ścianą. Zażądał też wyjaśnień.

Jedynym wyjaśnieniem, na jakie było stać Czarownika, był wyciągnięty chwiejny, oskarżycielski palec, celujący w... no cóż... w dowolnie wybrane naczynie w grocie. Zaraz potem Czarownik utracił świadomość.

Po drobnej analizie kilku naczyń smok doszedł do słusznego skądinąd wniosku, że coś w tym jest. A kiedy zabrakło naczyń zaczął gwałtownie potrząsać Czarownikiem. Był to pierwszy z brzegu czarownik, smok stwierdził bowiem, że jeśli wszyscy oni są tak podobni, to wszystko jedno którego docuci. - Eeee, wsstawywjaj - bełkotał wprost w potrząsaną twarz. - Konieeecznieee trzyy-hyyp-eeba coś zacz... zycz...zamaczyć trzeba... czy coś...

Udało się. Czarownik otworzył zamglone oczy..

W kilka godzin później, gdzieś w środku nocy, przed wejściem do groty wylądował kormoran. Zaciekawiały go okrzyki z wnętrza groty. Usiadł więc i spokojnie trawiąc połknięte niedawno ryby przysłuchiwał się stłumionym okrzykom.

"No to... no... co jest... nie śpimy... czarujemy... no to lu..."

"Ale rano to żeś nieźle walnął... co? ...to lu..."

O! Jest! Jeszcze jeden kartofelek..."

"No to... i na ... ten, no... pohybel..."

"komu?"

"Temu tam, z fujarką... Na pohybel!!!"

Kormorany są głupie. Ale wystarcza im inteligencji na tyle by zdawać sobie sprawę z faktu, iż przebywanie w pobliżu wywrotowców niczego dobrego nie wróży. Dlatego też kormoran poszedł sobie trawić gdzie indziej.

"Dlaacze-hyp-go jemu?"

"Co?"

"Dlaczego pohybel... jemu?"

"Boo nikogo więcej niee-hyp znam..."  
"A ja?"  
"Co ty?"  
"A mnie kurde nie znasz - hyp?"  
"Hyp?"  
"Hyp!"  
"Ty... się nie zmieścisz!"  
"Hyp?"  
"No... na hyblu po - pohyblu się nie zmieścisz!"  
"Ja się nie -hyp?"  
"Nie!"  
"To lu..."  
I tak niemal do świtu.

Dzień był piękny. Ptaki radośnie hałasowały, słońce, niebieskie niebo i cała ta piękna reszta, której nie mógł dostrzec Czarownik. Jego nieprzytomny zezwłok walał się beładnie pod wejściem do groty smoka. I na swoje nieszczęście zaczął się budzić.

Nim otworzył oczy poczuł zabójczą suchość w gardle. "Pić" - wychrypiął prawie niesłyszalnym szep-tem. I to musiało obudzić tajemnicze stworzenie wewnątrz jego czaszki, które natychmiast dostrzegło, że zamknięte jest w pułapce bez wyjścia. Zaczęło więc szukać wyjścia, najpierw kontrolnie opukując ściany swej klatki. Od tych słabych puknięć czarownikowi niemal wyskoczyły gałki oczne. Tajemnicze stworzenie tymczasem zorientowało się, że nie jest dobrze i wściekle kopnęło kilka razy. Czarownik schwycił głowę w dłonie, mając nadzieję, że zapobiegnie tym samym pęknięciu czaszki.

Życie jest ciężkie - podsumował Czarownik całe swe życiowe doświadczenie. Jak dotąd było to głównie pasmo mniejszych lub większych kolizji i nieszczęść.

Pragnienie. Suchość w gardle. Pić, pić, pić.

Wczołgał się do groty, tylko po to żeby stwierdzić, że w nocy wypili wszystko. Zawrócił. Wyszedł wprost w objęcia palącego słońca. Cholerne ptaki jazgotały brutalnie. Światło dnia oślepiło i boleśnie raniło źrenice. Osłonił oczy dłonią i ruszył chwiejnie przed siebie. I zaraz po kilku krokach runął ze skarpy, której nie zauważył. Cokolwiek by to nie było i tak by tego nie zauważył, bo właściwie nic nie widział.

Spadając wykonał kilka efektownych figur akrobacyjnych, wydał kilka zduszonych jęków, by w końcu zatrzymać się u podnóża skarpy.

Żyłem krótko i boleśnie, umarłem z pragnienia - wymyślił na szybko epitafium i przystąpił do procesu umierania. "Wody" - wyszeptał jeszcze i postanowił, że będzie to jego ostatnie słowo.

Woda pojawiła się znienacka. I zewsząd. I było jej bardzo dużo. Bardzo dużo zimnej, płynącej wartkim strumieniem wody. Marzenie wszystkich spragnionych. Ale tylko tych, którzy w niej nie toną. A Czarownik tonął. Żyłem krótko i boleśnie, utonąłem - poprawił na szybko epitafium. Następnie, gdy na chwilę udało mu się wydobyć twarz ponad powierzchnię złamał postanowienie co do ostatnich słów i powiedział bardzo niewyraźnie "ratunku", by w następnej chwili znów się zanurzyć i dalej tonąć.

Zanim zdołał ocenić, czy lepiej jest umrzeć z pragnienia czy utonąć, jakaś dłoń chwyciła go za kołnierz i ustawiła bezpiecznie w pozycji siedzącej.

Z tej pozycji Czarownik mógł już zauważyć, że siedzi z tyłkiem zanurzonym w leśnym strumyczku.

"O mały włos" - pomyślał Czarownik. W rzeczywistości co najmniej o półtora metra.

- Nie rób tak bo się utopisz - powiedziała rusałka.

- Co? - błysnęła elokwencją Czarownik.

- Nie śpij w strumieniach, bo się utopisz. A przynajmniej przeziębisz.

- Co?

Co tu dużo mówić. Czarownik miał ciężki poranek.

- Wyłaż w wody! - głos rusałki nabrał stanowczości. - I podziękuj.

Właściwie Czarownik gotów był powtórzyć swoją ostatnią wypowiedź. Ale może poranek nie był aż tak ciężki, a może... zresztą nieważne

- Dziękuję - powiedział i posłusznie wczołgał się ze strumyczka. Po dłuższej chwili udało mu się nawet stanąć na nogi.

- Teraz lepiej - uśmiechnęła się rusałka. - Jestem rusałka meliorantka. Dla przyjaciół Mel. Dzień dobry.

- Dzień dobry - skłamał gładko Czarownik.- Jestem... Czarownik. Dla wszystkich.

- Dla mnie Czarek czarownik.

- Dobra.

- Zgubiłeś się?

- Właściwie to... nie wiem.

I tu Czarek opowiedział historię swojego życia. Zajęło mu to chwilę, bo to była krótka historia, w dodatku nie całą pamiętał.

- Więc jesteś nowy! - zauważyła Mel, której z niezrozumiałych dla Czarownika powodów nie opuścił dobry humor. - Idziesz do grodu?

- Właściwie to... nocowałem u smoka, i nie pożegnałem się...

- Smok nie wstaje przed południem, więc pożegnasz się innym razem. Chodź, odprowadzę cię do grodu. Zamieszkaś u skrzata Nogafki. On ma karczmę i pokoje.

Rusałka chwyciła dłoń Czarka i pociągnęła go za sobą.

Nawijała całą drogę.

"Ci w grodzie to straszne lenie. Nie chce im się wyciągać wody ze studni, więc regularnie osuszają fosę. A ja ją napełniam. Żal mi karpi. Kiedyś strażnik pilnował, żeby tego nie robili, ale miał małą scysję ze smokiem i została po nim tylko tarcza. Smok zżarł nawet dzidę i kolczugę. A następnego dnia w fosie była tylko połowa wody. Poskarżyłam Stwórcy, ale on ciągle narzeka że ma cały świat na głowie i że od melioracji to ja tu jestem. Żeby nie te karpie to bym to olała. Wolę pospacerować po lesie, puścić tu i tam jakiś strumyczek, popatrzeć jak woda płynie, posłuchać jak ptaki śpiewają..." W końcu stanęli przed bramą grodu.

- Jesteśmy na miejscu. To na razie. Idź do skrzata, to pierwsza w lewo i do końca. Powodzenia.

W karczmie "U Nogafki" (tak było na szyldzie) było cicho i ciemno. Mało przytulnie i pusto. Nie licząc niedużej postaci za kontuarem. Była to postać skrzata Nogafki. Postać ta wyglądała nieciekawie. Miała twarz poobijaną, pokrytą świeżymi sińcami i starymi bliznami. Była to twarz kogoś, komu przydarzało się więcej kolizji w ciągu godziny niż Czarownikowi. Trudno w to uwierzyć, prawda?

- Dzień dobry - powiedział cicho Czarek. Udało mu się tym zwrócić na siebie uwagę obsługi.

- Nie kłam - odburknęła obsługa.

- Co?

- Och, jaki tam dobry, taki sam jak wszystkie poprzednie...

- Tak? - Czarkowi przez chwilę wydało się, że znalazł bratnią duszę. - W każdym bądź razie chciałbym pokój.

- Załatwione.

- Co?

- Nic. Masz ten cholerny pokój.

- Gdzie?

Skrzat Nogafka zaklął bardzo nieładnie. Szewc by się mógł od niego uczyć.

- Wiedziałem że o to zapytasz.

- Niechący - zmieształ się Czarownik.

- Znowu kłamiesz. Zaraz będziesz chciał, żebym ci pokazał ten pokój. Już ja was znam. Wszyscy jesteście tacy sami.

- Właściwie to... - Czarek nie bardzo wiedział jak mu to powiedzieć, - chciałem żebyś mi pokazał ten pokój, ale...

- Ale, ale! - wybuchnął Nogafka. - Zawsze to samo. Pokaż to, przynieś tamto, idź tam, siam, niech was cholera...

Czarownik właściwie miał ochotę wrócić do zatęchłej nory smoka, tyle że nie był pewny czy sam trafi. Nie wiedział zbyt dużo na temat standardów obsługi w takich lokalach ale miał wrażenie że te tutaj są zdecydowanie zaniżone.

Tymczasem skrzat wyszedł z kontuaru. Zrobił dwa kroki i wyrznął głową w parkiet. Zaplątał się we własne nogawki. Miał je trochę za długie. Właściwie nie trochę. Były sporo za długie. Na tyle długie, by przy każdym kroku łąpały nogi w pułapkę. Ta pułapka zawsze działała. Można śmiało powiedzieć, że w dziedzinie pułapek było to mistrzostwo świata.

Czarek chciał coś powiedzieć, ale wolał nie pogarszać sprawy. Tymczasem Nogafka wstał i podjął marsz w kierunku schodów. Nim do nich doszedł jeszcze raz brutalnie zajechał z partyzanta (lub z bańki) w parkiet. Ale najciekawiej było na schodach. Trzy w górę dwa w dół. Czasem więcej w dół, jeśli skrzat nie zdążył złapać któregoś ze szczebli poręczy. Czarownik patrzył zafascynowany i podziwiał upór Nogafki.

- Oto twój pokój - wysyczał przez zaciśnięte zęby skrzat, gdy udało mu się pokonać schody. - Życzę miłego pobytu, ale nie bierz tego na serio, to zwyczajowa formułka.

Czarek szybko wślizgnął się do pokoju i zamknął drzwi za sobą.

Po bardzo krótkiej chwili usłyszał dziwny odgłos. Dziwny dla kogoś kto nigdy nie słyszał kogoś spadającego ze schodów. Czarownik nie słyszał. Dla niego był to więc dziwny odgłos. Po dłuższym zastanowieniu udało mu się skojarzyć kilka faktów i stwierdził, że ten dziwny odgłos to najprawdopodobniej dźwięk jaki wydaje spadające ze schodów ciało. Gdyby kormorana stojącego na parapacie okna pokoju cokolwiek to obchodziło, to pewnie by pogratulował Czarkowi bystrości umysłu. Tyle że był zajęty trawieniem i gównem go to obchodziło.

Czarek usiadł na łóżku. Był głodny. Ale było mu głupio prosić Nogafkę o cokolwiek. Przesiadł się na zydelek intensywnie próbując znaleźć wyjście z patowej sytuacji.

Był coraz bardziej głodny. Znow przesiadł się na łóżko.

Czasem zdarza się głodnym że olewają konwenanse. Innym też się zdarza, ale głodnym częściej. Jeśli ktoś twierdzi inaczej, to pewnie dlatego, że nigdy nie był głodny. I nie musiał się piętnaście razy przesiadać z łóżka na zydelek.

Wreszcie Czarownik zrobił się tak głodny, że konwenanse utkwily mu głęboko w dupie. Postanowił zażądać śniadania.

Zastał Nogafkę siedzącego za kontuarem. Skrzat patrzył na niego spode łba. I odezwał się nim Czarek otworzył usta.

- I co? - nawet cienia uprzejmości nie było w głosie skrzata. Były inne cienie, brzydkie i oślizgłe. - Pewnie teraz, dla odmiany, zgłodnieliśmy, co?

- Co masz? - zapytał Czarek bez ściemniania. Jego konwenanse tkwiły wciąż w tym samym miejscu.

- Zestaw dnia.

- Biorę.

Nikt do końca nie wie dlaczego skrzat Nogafka urządził sobie spiżarkę w piwnicy, do której prowadziły długie i strome kamienne schody. Być może był masochistą, ale to nie jest sprawdzona hipoteza.

W odróżnieniu od obsługi zestaw dnia, w postaci drobiu, wędlin i świeżych warzyw był niezły. Najedzonemu Czarownikowi wrócił dobry humor. I miał ochotę na... małe co nieco.

- Ee, Nogafka, masz kartofle?

Niech cię cholera. - powiedział Nogafka. Ale poszedł do piwnicy. To znaczy część drogi, tą mniejszą część, przeszedł. Dość długo spadał. Miał cholernie długie nogawki.

Mimo wszystko wrócił, z nowymi krwawymi śladami na twarzy i wiaderkiem ziemniaków. Ciężko dysząc podał wiaderko Czarkowi, który zrobił to co umiał najlepiej.

W ruch poszły gliniane pucharki.

Po kilku kolejkach małomówny dotąd skrzat rozluźnił węzeł na języku i zaczął się nad sobą użalać. Narzekał, że nic mu się nie udaje, że życie jest do ... do niczego, że facet, który kładł parkiet spieprzył sprawę i że ciągle się przewraca.

- No, - przytaknął Czarek. - To przez te nogawki. Są cholernie długie.

- Nic na to nie poradzę- westchnął skrzat. - Stworzył mnie z takimi. Rany, jak ja go nie lubię.

- Powinieneś z nim pogadać. Powinien umieć coś na to poradzić.

- Eee - machnął ręką skrzat, - on tu nigdy nie przychodzi.

- To ty idź do niego - wpadł na genialny pomysł Czarownik. - Żartowałem! - dodał po chwili, potrzebnej na przemysłenie swoich słów.

Skrzat nie zrozumiał chyba dowcipu. Był zresztą zajęty wytrząsaniem z wiaderka ostatnich kropel.

- Idę po ziemniaki - stwierdził skrzat, kiedy nie udało mu się nic więcej wytrząsnąć.

- Nie! - zaprotestował szybko Czarek, - ja pójdę, będzie szybciej i... będzie mniej bolało.

I dla potwierdzenia swoich słów ruszył w stronę piwnicy. Jednak udało mu się jedynie unieść tyłek ze stołka i malowniczo wylądować twarzą na podłodze. Zaniepokojony rzucił podejrzliwe spojrzenie w stronę swoich nogawek, ale one kończyły się niewinnie na wysokości kostek. W związku z powyż-

szym Czarownik podjął kolejną próbę. Chwiejnie uniósł się do pionu i generalnie nieźle mu szło, aż do chwili, gdy bardzo nierozsądnie przestał przytrzymywać się kontuaru.

- No dobra, - stwierdził z poziomu zimnej podłogi. - Ty idź.

Skrzat zszedł ze swojego stołka, zrobił dwa kroki i już jego nogawki miały go w objęciach. Ich właściciel zatrzepotał bezradnie nogami, wychylił się niebezpiecznie, zachwiał, wykręcił piruet oraz kilka innych na pozór bezradnych figur i wbrew wszelkim oczekiwaniom nie wyciął w podłogę. Nastąpiły kolejne dwa kroki, i znów kilka, i skrzat był już przy schodach, i ani razu jego głowa nie odbiła się od parkietu.

Leżący na podłodze Czarownik patrzył na to dziwne zjawisko, choć obraz lekko mu się już rozmywał. Chciał nawet bić brawo, ale nie bardzo orientował się gdzie upadły jego ręce. "Tak czy inaczej" - pomyślał - "teraz zaczną się schody, ale i tak nieźle ci szło."

Tymczasem skrzat niemal jednym skokiem pokonał schody, wydając przy tym rozpaczliwy okrzyk, ale ku swojemu zdziwieniu wylądował na własnych nogach i to prawie w pionie. Rozejrzał się bezradnie, nie bardzo rozumiejąc co się dzieje, ale po chwili przypomniał sobie po co zszedł do piwnicy, nabrał ziemniaków w wiaderko i ruszył schodami na górę.

Z oczami rozszerzonymi zdziwieniem Nogafka wdrapał się na stołek, postawił na kontuarze wiaderko z ziemniakami, i zaczął rozglądać się za Czarownikiem, którego lewa dłoń pojawiła się już na krawędzi kontuaru, ciągnąc za sobą lekko bezwładną resztę.

- Widziałeś to? - zapytał skrzat, gdy oczy Czarka osiągnęły poziom kontuarowego blatu.

- Widziałem - wymamrotał Czarek masując miejsce na czole, które chwilę temu zajęło pierwsze miejsce w wyścigu do podłogi i w geście triumfu właśnie zaczynała sinieć i puchnąć. - Nogawki ci się zepsuły.

- Nie, to nie to.

Skrzat zamyślił się chwilę.

- To ty! - ryknął gdy skończył myśleć.

- Jestem jak zwykle niewinny - zaprzeczył na wszelki wypadek Czarownik.

- Tak, to ty! - tłumaczenie Czarka nie przekonało Skrzata. - Jesteś... jesteś wielkim Czarownikiem.

- Co? - Czarek najwyraźniej wracał do normy.

- Odmieniłeś moje życie!

- Co?

- Och, strasznie dużo gadasz, a powinieneś się zabrać do roboty.

Wiaderko zmieniło zawartość.

A w miarę ubywania tej zawartości, humory spożywających poprawiały się.

- Teraz już mam go... mam go - skrzat szukał odpowiedniego miejsca dla Stwórcy - mam go... gdzieś.

- No właśnie - zauważył zupełnie słusznie Czarownik.

- Niech się udławi tym swoim... czym się niech udławi?

- Wszystko jedno.

- O! Niech się udławi wszystkim jednym...

- No...

- ...byle ostrym...

- ...albo kłującym...

- ...albo czymś...

- ...?...

- ...dużym i ciężkim...

- Co?

- Dużym i ciężkim, przecież mówię...

- Aha. A zaraz po udławieniu na pochyłość...

- Na co...

- Znaczy się pohybel.

W tym miejscu skrzat musiał się chwilę zastanowić.

- Tak jest! - ryknął już zastanowiony, - na pohybel udławionym!

Czarownik chciał odpowiedzieć jakimś podobnie rewolucyjno - wywrotowym hasłem i nawet dla potwierdzenia wagi swoich przysłych słów uniósł dłoń z glinianym pucharkiem. Jednak w jego stanie wykonywanie gwałtownych ruchów okazało się nie być dobrym pomysłem.



Nogafka, siedzący po drugiej stronie kontuaru zauważył że Czarownik zdematerializował się w pół słowa, co gotów był rzucić na karb zdolności magicznych współbiedniaka. Jednakże charakterystyczny łomot, jaki rozległ się u podstawy kontuaru niemal w tym samym momencie, zdemaskował prawdziwą przyczynę zniknięcia Czarownika. Niemał brutalnie odarł ją z całego mistycyzmu. W żadnym ze zwycięstw grawitacji nad nietrzeźwym ciałem nie ma nic mistycznego. Prawie żadnym, ale to już inna historia...

Ponieważ skrzat został pozbawiony zdolności upadania, ułożył głowę na ladzie kontuaru i pozwolił swojej świadomości opuścić dotychczasowe miejsce pobytu. Zresztą w tamtej akurat chwili świadomość Nogafki i tak była już spakowana i właśnie szukała kluczy.

\*\*\*

Czarownik obudził się tam gdzie upadł. Wyplątał swoją nogę spomiędzy nóg stołka i natychmiast stwierdził, że nienawidzi poranków. W jego głowie działo się coś tajemniczego, coś bardzo bolesnego, pulsującego. I jeszcze to straszne pragnienie.

Fosa.

Taki właśnie neon rozbłysnął w zbolałym umyśle Czarka. Rozbłysnął na niebiesko i migotał rytmicznie.

Instynkt przetrwania nakazał ciału Czarownika wyczołgać się na pustą ulicę, skierować głowę w kierunku bramy głównej i podążać naprzód.

Siedzący na dachu pobliskiego domostwa kormoran nie miał nic do roboty, bo jeszcze dziś nie łowił, a zatem nie miał co trawić. Z braku innej alternatywy zajął się podziwianiem czegoś przemierzającego na czworaka główną ulicą miasta. Proces przemierzania przebiegał raczej powoli, ale była w nim jakaś niewiarygodna determinacja, jakiś zwierzęcy upór. Omawianemu procesowi towarzyszyły też zduszony jęki przerywane co jakiś czas zduszoną wiązką niewyszukanych przekleństw.

Czarownikowi wydawało się, że jego wyprawa trwała całą wieczność. Wieczność, u której kresu znajdowała się fosa. Ostatnim wysiłkiem wysunął głowę nad jej krawędź. Następnie pozwolił głowie opaść i zanurzyć się.

Stojący obok Stwórcy przyglądał się temu zajściu z czymś w rodzaju zaciekawienia.

- Biorą? - zapytał gdy Czarownik wynurzył głowę by nabrać tchu.

- Co?

- Podobną są tu niezłe karpie.

- Co?

- Rany, jaki ty jesteś nudny z tym "co". Pytam czy biorą. To taka zwyczajowa formułka, stosowana w wypadku napotkania kogoś łowiącego ryby.

- Nie łowią ryb. Idź sobie.

- Ojej, humorek nie dopisuje? - zatroskał się Stwórca, a przynajmniej próbował sprawiać takie wrażenie. - Coś nie tak?

- Łeb mi pęka. Odejdź.

- Jesteś nieuprzejmy. Myślisz, że karpie są dobre na migrenę?

- Jakie znowu cholerne karpie! - Czarownik stwierdził że nie znosi jak mu się przeszkadza w wypijaniu fosi. - Pić mi się chce!

- A mówiłeś że boli cię głowa.

- Proszę cię, idź sobie gdzieś.

- Nie mogę, muszę z tobą pogadać.

- Innym razem, cholernie mnie łeb boli.

- A jednak! - zatriumfował Stwórca, po czym pstryknął palcami i ból Czarownika zniknął w tej samej chwili.

- Dzięki - powiedział Czarownik, i z niesmakiem przyznał, że faktycznie jest wdzięczny swemu Stwórcy.

- No dobra, - Stwórca sięgnął pod tunikę i wyciągnął stamtąd gliniany kubek. - To jest kubek i służy do picia...

Czarownik zazgrzytał uzębieniem.

...to proste narzędzie pozwala na gaszenie pragnienia - ciągnął Stwórcę niezrażony - jego użycie pozwala uniknąć na przykład utonięcia w fosie lub zadławienia się przypadkowo przepływającym karpem równie przypadkowo wessanym wprost w przelyk...

- Przestań, - powiedział Czarek tak spokojnie jak tylko mógł. - Czy teraz już możemy udać się każdy w swoją stronę?

- No co ty, nie widziałeś jeszcze najlepszego.

Stwórcę jeszcze raz sięgnął pod tunikę i wyciągnął garść błyszczących krążków.

- Patrz! - wykrzyknął entuzjastycznie podsuwając rzeczoną garść pod nos Czarka.

Czarownik gapił się przez chwilę to na krążki to na wyszczerzony uśmiech Stwórcy.

- Co to ma być? - zapytał w końcu, wiedząc że Stwórcę i tak się nie odczepi.

- To jest gotówka! - wyjaśnił Stwórcę.

- No dobra. - Czarownik zamknął oczy i w myślach policzył do dziesięciu. - Co to jest gotówka?

- Och! Gotówka to pozycja społeczna, miara sukcesu, wyznacznik aspiracji. To nowe możliwości, to ekonomia, to rynek, gospodarka, podatki... Rozumiesz?

- Nie.

- Tak myślałem. Nieważne. Masz trochę na początek. Bierz.

- A na cholerę mi to?! - Czarownik miał już dość rozmowy ze Stwórcą.

- No tak. Wytlumaczę ci to jeszcze raz...

- Dobra, biorę.

Czarownik sięgnął po garść monet i schował je do kieszeni. I uznawszy że to już wszystko, skierował się w stronę bramy grodu.

- Miłego dnia! - krzyknął Stwórcę w kierunku oddalającego się pospiesznie Czarownika.

- Daruj sobie - odpowiedział uprzejmie Czarownik.

Wracając do karczmy Nogafki Czarownik zaczął dostrzegać pewną subtelną zmianę, która powoli, acz nieustępliwie narastała. Niby wszystko wyglądał tak samo, ale coś w grodzie... wzbierało. Jakaś wibracja narastała we wnętrzach domów, we wnętrzach ich mieszkańców. Działo się coś groźnego, ale Czarownik nie potrafił stwierdzić co by to mogło być. Na wszelki wypadek przyspieszył kroku, coś w nim nakazywało ukryć się w pokoju i podeprzeć klamkę zydelkiem. Albo lepiej szafą.

Czarownik zaczął biec.

Wchodząc do karczmy obudził skrzata, który podniósł głowę z kontuaru.

- Cześć... - wybełkotał i natychmiast sięgnął po wiaderko.

- Cze... - rzucił Czarownik i był w tym momencie w połowie schodów.

Bum!!!

To dziwne coś co drżało nagle wybuchło z siłą charakterystyczną dla siły stworzenia.

- Eee!!! - ryknął skrzat w kierunku Czarka. - Wisisz mi za nocleg i za obiadokolację.

Czarownik zatrzymał się o krok od drzwi do swojego pokoju. W geście porażki spuścił głowę i szedł na dół. Tam wręczył skrzatowi posiadaną gotówkę i powolnym krokiem, reprezentując swoją postawą to, co zwykle reprezentują przegrani faceci, ruszył do pokoju.

Skrzat przyglądał się zdziwiony garści monet. "Wariat" - pomyślał. - "Zapłacił za szesnaście lat z góry..." Po czym wrócił do osuszania wiaderka.

Czarownik odetchnął ciężko, gdy wreszcie udało mu się przesunąć szafę pod drzwi. Poczuł się bezpieczny i z czystym sumieniem zwałił się na łóżko. Zasnął natychmiast i śnił o kormoranach. Był już zupełnie ciemno, gdy głód go obudził. Głód był silny i zdecydowanie nakazywał mu zejść na dół, w pobliże spiżarki. Wstał więc i po omacku odnalazł drzwi. Otworzył je delikatnie, żeby nie narobić zbyt wiele hałasu i ruszył naprzód. Z głośnym hukiem zderzył się z niezidentyfikowaną twardą pionową powierzchnią. Wyszedł z szafy i przystąpił do jej odsuwania, starając się nie hałasować. W oknach okolicznych budynków zaczęły migotać świece i różne głosy przebąkiwały coś o trzęsieniu ziemi. Dziś już nikt nie robi takich szaf. Bose stopy bezgłośnie pokonały schody. Czarownik podkradł się do kontuaru. Zastał na nim nieruchomą, pochrapującą z lekka postać właściciela lokalu. Postanowił go nie budzić, tym samym wynalazł samoobsługę. Zaopatrzywszy się w zapas różnorakich mięs i wędlin zamierzał na powrót schronić się w swoim pokoju, gdy nagle z ciemności dobiegł go tajemniczy szept.

- Dobry wieczór - brzmiał szept.

Wystraszony Czarownik odwrócił się na pięcie w stronę, z której dobiegł szept, jednocześnie próbując ukryć dowody kradzieży za plecami. Różne odmiany mięs i wędlin rozsypały się na podłodze.

- Dobry wieczór - powtórzył szept. Wydał go mały człowieczek oświetlony wpadającą przez witrynę delikatną luną księżycy w pełni. Człowieczek ten miał chytre spojrzenie i uporczywie kręcił młynka palcami. - Mam do pana sprawę.

- Co? - Czarek gorączkowo próbował zyskać na czasie, choć nie miał pojęcia co z nim zrobi, o ile już go zyska.

- Możemy porozmawiać?

- A o co chodzi?

- O wyłączność.

- Nie mam nic takiego. Ale może kiełbaskę? - zapytał uprzejmie Czarownik wyciągając przed siebie dłoń ściskającą kawałek wędliny.

- Nie, dziękuję, czy moglibyśmy porozmawiać w innym miejscu? - mówiąc to człowieczek podejrzliwie spoglądał na nieprzystomnego skrzata.

Czarownik też rzucił co chwilę spojrzenie na Nogafkę, obawiając się, że wymiana szeptów może go obudzić i zdemaskować fakt nieautoryzowanego pobrania prowiantu.

- Dobra, chodźmy do mojego pokoju - zaproponował Czarownik. Poprosił małego człowieczka, by pozbiarał żarcie z podłogi, a sam w tym czasie jeszcze raz udał się do piwnicy, bo zapomniał o kartoflach. Po drodze napełnił stojące na kontuarze wiaderko, obok którego spoczywała głowa Nogafki.

- Nie przesadza pan z tą szafą? - mały, spocony z wysiłku człowieczek ciężko dyszał.

- To na wszelki wypadek - wyjaśnił Czarek, który zajmował się czarami w chwili, gdy jego gość zajął się pracą fizyczną.

- Nigdy nic nie wiadomo.

Mały człowieczek jeszcze chwilę dyszał na zydelku.

- Rychu jestem - powiedział gdy jego tętno zbliżyło się do normy.

- Czarek.

- Bardzo mi miło. Czy ma pan tu jakieś światło?

- Nie.

- Nie szkodzi, nie będzie potrzebne.

- O co więc chodzi?

- O wyłączność.

- Nie mam.

- Masz.

- Gdzie?

- Co?

- Gdzie mam wyłączność?

- Och, właściwie to... nie wiem jak ci to powiedzieć...

- O nie! - zaprotestował Czarek. - Wiedziałbym, gdybym coś tam miał.

Mały człowieczek doszedł do wniosku, że w ten sposób niczego nie osiągnie.

- Dobra, słuchaj Czarek, wyjaśnię wszystko od początku.

- Będzie ci przeszkadzać jeśli będę w tym czasie jadł?

- Nie.

- Kiełbaskę? Może kawałek polędwicy? Coś... hmm... do picia?

- Dziękuję - Rychu zaczął się trochę niecierpliwić. - Mogę zacząć?

Czarek nie odpowiedział, bo miał usta pełne mięsa. Rychu uznał to za milczące przyzwolenie i zaczął nawijać. Nawijał bardzo długo. Czarownik zajęty jedzeniem i popijaniem nie przerywał mu. Generalnie chodziło o to, że mały człowieczek był sprytniejszy niż na to wyglądał. Kiedy tylko pojawiły się wczesnym rankiem nowe możliwości, on z nich skorzystał. Przeprowadził serię drobnych machlojek na rynku gruntami rolnymi i w okolicach późnego popołudnia był już największym właścicielem ziemskim w okolicy. Specjalizował się w ziemniakach. Nie miał zamiaru handlować półproduktami. Zamierzał sprzedawać produkt przetworzony i butelkowany.

- I do tego właśnie ty mi jesteś potrzebny - zakończył Rychu. - I co ty na to wspólniku?

- No a gdzie ta wyłączność? - zapytał Czarek, nieco rozczarowany, że Rychu pominął ją w opowieści i wciąż nie wiedział gdzie ją ma.

- Będiesz pracował tylko dla mnie. Na tym polega wyłączność. Będziemy monopolistami, co gwarantuje znacznie większe zyski. Jesteś jedynym Czarownikiem w okolicy.

- Aha - Czarownik był wyraźnie rozczarowany przyziemnością wyłączności.

- To jak? - kręcony palcami Rycha młynek zwiększył wyraźnie obroty. - Trzydzieści procent zysku dla ciebie.

Czarownik był już w tym momencie najedzony. Opróżnił też sporą część wiaderka i z wolna dopadała go senność. Chciał się pozbyć Rycha.

- Dobra. Niech będzie.

- Serio? - Rychu wyraźnie się ucieszył.

- Tak. Dobranoc.

- Wpadnę jutro rano.

- Przynieś wiadro wody - błysnął zapobiegliwością Czarownik.

- Nie ma sprawy. Dobranoc.

Rychu ruszył po omacku do drzwi. Otworzył je i po chwili rozległ się donośny łomot.

- Pamiętaj o szafie - rzucił Czarek z poziomu łóżka.

\*\*\*

Ledwo słońce wyjrzało ponad lasem do pokoju Czarka wpadł Rychu w towarzystwie trolla. Troll w randze taniej siły roboczej taszczył wiadro pełne zimnej wody z fosy.

- Dzień dobry!!! - wykrzyczał Rychu wprost w wystające spod derki ucho Czarka. - mamy nowy piękny dzień!!! I nim się skończy będziemy bogaci!!!

- Walne ci jak się nie zamkniesz - ostrzegł Czarek, któremu jak zwykle o poranku dokuczał uciążliwy ból głowy.

Rychu przezornie schował się za trollem.

- Ej, no co ty... bogactwo czeka...

- Czy nie mogłoby czekać w ciszy?

Troll bardzo cicho podał Czarkowi wiadro. Z cichym gulgotem została wypita duża część jego zawartości. Następnie bardzo cicho troll zniósł Czarownika po schodach. Rychu bezszelestnie kręcił młynka palcami. Niesiony przez hol Czarownik dostrzegł budzącego się Nogafkę, którego pierwszym gestem była kontrola zawartości pobliskiego wiaderka.

Niesiony przez ulice grodu Czarownik ze zdumieniem dostrzegł, że są one, pomimo nieprzyzwoicie wczesnej pory pełne ludzi, skrzatów, trolli itp. Wszyscy oni gorączkowo biegali, otwierali swoje kramy, sklepiki, warsztaty i kancelarie. Strasznie przy tym hałasowali, mieli nerwowe spojrzenia i w ogóle byli tacy jacyś... niespokojni. Czarownik zdał sobie sprawę, że przesypiając wczorajszy dzień, przespał coś istotnego.

Przespał gwałtowny rozwój handlu i usług. Także rozwój rynku pracy i kilku innych podobnych rzeczy.

Troll wyniósł Czarka za bramę grodu i podązał w stronę leżących nieopodal terenów rolniczych. Tam pośród równych grządek ziemniaczanych upraw stała już brygada trolli zbrojna w wiaderka

- No to jesteście - Rychu szczyrzył zęby w uśmiechu i lekko podskakiwał. - Do dzieła!!!

Czarownik zrobił swoje. Kawalkada trolli uniosła pełne wiadra i ruszyła w stronę grodu.

- Cudowny widok! - cieszył się Rychu, - co ty na to?

Zdaniem Czarka trolle były zarośnięte skudloną sierścią, brzydko pachniały i były jakieś takie niezgrabne.

- Eee tam. - powiedział.

- Jak uważasz - odparł niewzruszony Rychu - podwieźć cię do grodu?

Przyboczny troll Rycha już wyciągał łapska w kierunku Czarka.

- Dziękuję - odmówił bardzo szybko Czarownik. - Pospaceruj sobie.

- Jak chcesz, rozliczymy się wieczorem - rzucił Rychu biegnąc już za oddalającą się kawalkadą trolli. Jego przyboczny niezgrabnie ruszył za nim.

Czarownik został sam. Zrobił się cicho i spokojnie. Tyle, że słońce świeciło za mocno.

Cień lasu wydawał się rozsądnym rozwiązaniem. Rozsądny byłby także powrót do sypialni. Ale gdy Czarownik przypomniał sobie dziwne zamieszanie panujące w grodzie od rana, zdecydował się na zdecydowanie spokojniejszy las.

Szedł ścieżką malowniczo wijącą się wśród paproci. Słuchał śpiewu ptaków, chłonał zapachy kwiatów, od czasu do czasu wdeptywał w jakieś łajno ale i tak był zadowolony. Łaził tak po lesie nie my-

śląc o niczym przez dłuższy czas. Gdzieniedzie znajdował jakieś krzaki pełne jagód i jeżyn, które ogałacał z apetytem.

Późnym popołudniem dotarła do niego smutna prawda.

Zabłądził.

Przez jakiś czas miotał się po okolicznych ścieżkach próbując znaleźć jakieś wyjście z lasu. Ale najwyraźniej nie miał do tego talentu. Więc kiedy już zrobiła się regularna, i do tego zimna noc, usiadł bezradnie na kępce mchu. W perspektywie miał nocleg na niegościnnym, wilgotnym i zimnym łonie natury. Czarek nie miał pojęcia jak rozpalic ognisko gołymi rękami, a na budowę szałasów był zbyt leniwy. Z braku bardziej konstruktywnych pomysłów zaczął więc uważać się nad sobą, klnąc przy tym bardzo nieładnie.

I kiedy pomału kończył mu się zapas przekleństw i zwrotów powszechnie uważanych za obraźliwe, dostrzegł wśród pobliskiego drzewostanu kilkanaście dorodnych zagonów kartofli. Uznał je za dziko rosnące i radosnym krokiem ruszył w ich stronę, pewien, że tej nocy nie zmarznie. Ale kiedy już prawie rzucał swoje ulubione zaklęcie, dotarła do niego tragiczna prawda. Nie miał żadnego naczynka. W ramach dawania upustu bezradnej wściekłości dotkliwie skopał pierwszą napotkaną sosnę. I kiedy związał się z bólu dostrzegł w lesie coś, co znów napełniło go nadzieją. Oto nocny spacer po lesie realizował Stwórca. Nadchodził ścieżką i na szczęście na niczym nie grał.

- Witaj! - krzyknął Czarek radośnie kuśtykając w stronę Stwórcy.

Stwórca gdy tylko zauważył Czarownika, który cieszy się na jego widok, nabrał podejrzliwości.

- O co chodzi? - zapytał ostrożnie.

- Jak się cieszę, że cię widzę!

W tym momencie Stwórca był już jedną wielką kupą podejrzeń.

- Masz jeszcze ten kubek, co mi go ostatnio pokazywałeś?

- Mam, a co?

- To dawaj.

- Chciałeś zapewne powiedzieć dawaj proszę.

- Tak właśnie chciałem powiedzieć, ale bardzo mi się spieszy.

- Aha. To masz.

Czarownik bardzo szybkim ruchem zabrał kubek z rąk Stwórcy i odkuśtykał w stronę dzikiego kartoflika. Po chwili było mu już znacznie cieplej.

- Mogę już odzyskać swój kubek? - zapytał Stwórca uprzejmie, - chciałbym kontynuować spacer.

Czarownik błyskawicznie przeanalizował wszystkie za i kilka przeciw. Jednak cokolwiek by mu się miało przydarzyć, nie było tak straszne jak utrata kubeczka. Był pewien, że kubeczek jest mu potrzebny do przetrwania. Znał tylko dwa sposoby, żeby go zatrzymać. Pierwszy sposób nie wchodził w grę z uwagi na nieśmiertelność właściciela kubeczka.

- Może po maluchu? - zaproponował więc Czarownik.

Tymczasem w Grodzie panowała nocna cisza. Większość populacji spała sprawiedliwym snem. Nieliczni nie spali. Jednym z nich był Rychu, który nerwowo chodził po pokoju Czarka, niecierpliwie czekając na współnika. Miał dobry dzień, sprzedał cały poranny przerób kartofli, i późnym popołudniem ruszył do karczmy Nogafki, by uczciwie rozliczyć się ze swoim współnikiem. Ale go nie zastał. Pytał, groził, korumpował, ale nikt nie znał miejsca pobytu Czarka. W miarę upływu czasu był coraz bardziej nerwowy. Czarek był mu potrzebny. Wielu klientów, wiele zamówień, żadnych zapasów. Co chwilę spoglądał przez okno w nadziei, że dostrzeże Czarownika powracającego do swojego pokoju. Ale ulica przed karczmą była pusta, nie licząc kilku centaurów, które rankiem przybyły do grodu porzuciwszy leśne życie, by założyć Grodzkie Przedsiębiorstwo Taksówkowe, a teraz czekały sennie w nadziei na jakiś nocny kurs.

- Co robić, co robić... - mruzczał Rychu. - Gdzie się podział ten cholerny Czarownik?

Nagle przestał mruzczyć, a jego dolna szczęka wolno zaczęła opadać w kierunku podłogi. Była to reakcja na widok za oknem.

Za oknem rozpościerało się nocne gwiazdziste niebo w kolorze bardzo czarnym. A na nim mieniła się barwnie tęcza.

- Piękna! - zachwycił się Czarek. - To ci wyszło, serio, takie ten...kolorowe takie!

- Nooo - wybełkotał Stwórca, który siedział oparty o piramidę z czerwonego marmuru, bo nie mógł już ustać o własnych siłach. Piramida stała tu od kilku chwil. Dokładnie od chwili, gdy Czarek powie-

dział "nie chcę cię podpuszczać, ale nie umiesz zrobić takiej czerwonej piramidy, żeby wystawała nad tą sosnę".

- Ty, a umiesz zrobić takiego pomarańczowego...
- Och, daj sobie spokój...
- Cha! Więc nie umiesz!
- Co, ja nie umiem? Wszystko umiem! A... co to niby miało być?
- Zapomniałem.
- Coś pomarańczowego mówiłeś... chyba...
- Nienawidzę pomarańczowego!
- Może być żółte.
- Niech ci będzie żółte, dawaj.
- Ale co?
- Przecież mówię że zapomniałem, kurde.
- Mam cię dość.
- No to chce żółtego kormorana.
- Nie ma żółtych kormoranów!
- Nie umiesz?

Okoliczna fauna wzbogaciła się o żółtego kormorana.

- Umiem.
- No dobra, ale wiesz co, nie chce cię podpuszczać, ale na pewno nie umiesz...

Rychu pozbierał się z szoku po kilkunastu minutach. W odróżnieniu od kormoranów w dowolnym kolorze, był inteligentnym gościem. Może dlatego, że nie jadł ryb. W każdym razie potrafił kojarzyć fakty. W mgnieniu oka dopadł pierwszego centaury.

- Dawaj w stronę tej tęczy! - ryknął wdrapując się na grzbiet taksówki.
- Nocna taryfa - ostrzegł centaur.
- Jedź pan już!

Szybkim klusem dopadli lasu i wjechali między drzewa. Wokół nich kręciły się robaczki świętojańskie świecące się wszystkimi znanymi kolorami. Świeciły mocno oświetlając dziwne monumentalne budowle, których z całą pewnością nie było jeszcze wczoraj. W krzakach kryły się zwierzęta gatunków dotąd nieznanych, z reguły w jakichś jaskrawych kolorach. Nad lasem co jakiś czas pojawiały się dziwne światła, którym towarzyszyły jeszcze dziwniejsze odgłosy. Rychu, pełen najgorszych obaw wciąż poganiał centaura.

- A umiesz ziemniaki?
- A w jakim kolorze?
- W... zwykłym, ziemniaczanym znaczy się.
- Eeee - skrzywił się Stwórca, - czemu takie banalne?
- Bo się skończyły.
- Faktycznie - przyznał Stwórca, gdy przyjrzał się zdewastowanym i wyeksploatowanym do cna grządkom, - się skończyły.
- No to do roboty!
- Nie, nie wolno mieszać w tych, no, naturalnych stosunkach rolnych bo... bo nie wolno.
- Ty, no skup się, nie mamy ziemniaków!
- To spadamy.
- Nie chce spadamy! Chce ziemniaków! - protestował Czarownik.
- Ty, chodź już lepiej, bo o świcie przyjdzie Meliorantka podlać swój ogródek i da nam, to znaczy da tobie popalić...
- Jaki ogródek, o czym ty mówisz?
- A co, myślałeś że jak, że takie dzikie jakieś te ziemniaki? Widziałeś gdzieś dzikie kartofle?
- Czemu nic nie powiedziałeś?
- Nie pytałeś.
- Więcej z tobą nie pije!
- No co ty...

Kiedy mijali dwumetrową fluorescencyjną stokrotkę, centaur nie wytrzymał i powiedział, że dalej nie jedzie, więc z bólem serca Rychu potroił taryfę. Jako faceta, który umiał liczyć, bolało go to bardzo,

ale nie mógł sobie pozwolić na utratę czarownika. To oznaczało by utopienie całej gotówki zainwestowanej w sieć sprzedaży i grunty rolne.

Wreszcie go znalazł. Był cały i w pewnym sensie zdrowy. W duecie ze Stwórcą śpiewał folkową przyspiewkę. Obaj strasznie fałszowali i wionęło od nich tym, czym Rychu handlował.

- Podwieźć was? - zapytał.

- Ty patrz, mój współnik. - Czarownik natychmiast się wzruszył i zaczął łkać. - Przyjechał po mnie, przez ciemną noc i las, widziałeś? Martwił się o mnie, buuuuu.... jakie to wzruszające.

- Buuuuu.... - okazało się że Stwórcy nie są obce uczucia śmiertelników.

- To jak, jedziecie? Proszę was, jedźcie ze mną.

- Buuuuuuu... - rozpląkał się Czarek wzruszony jeszcze bardziej.

- Buuuuuuu... - zawtórował Stwórca.

- Buuuuu... - ryknął Rychu z bezsilności.

- A licznik bije... - powiedział centaur, który był sknerą i którego nic nie wzruszało.

Oburzony tym ewidentnym przejawem bezduszności Stwórcy jednym gestem zamienił centaura w kormorana.

- Eeee... czemu nie pomarańczowy? - zaprotestował natychmiast Czarek.

- Buuuuu... - ryknął Rychu mający w perspektywie długi pieszy marsz przez las z dwoma typami, którzy na pewno mu tej wycieczki nie ułatwią.

- Przepraszam - Stwórca postanowił się bronić. - Mówiłeś, że nie lubisz pomarańczowego.

- A no tak, zapomniałem kurde bo... bo mnie współnik wzruszył. Buuuuu....

- Buuuuu... - zawtórował Stwórca.

Rychu stał przy sośnie i walił w nią głową.

- Nie martw się - Stwórca próbował go pocieszyć. - Przy odrobinie szczęścia jutro będzie nowy, lepszy dzień.

Rychu na chwilę przerwał ubijanie drzewa, spojrział na Stwórcę wzrokiem człowieka obłąkanego, po czym znów zaczął walić głową w sosnę, tylko znacznie szybciej.

- Wiem! - wrzasnął Czarownik bez ostrzeżenia.

- Co znowu? - zaciekawił się Stwórca.

- Przypomniałem sobie co chciałem pomarańczowego!

- Nienawidzisz pomarańczowego.

- Nie?

- Nie!

- Szkoda, kurde, mogło być tak fajnie, buuuuu...

- Buuuuuuu...

W tym momencie Rychu mógłby już ubiegać się o patent szybkoobrotowego dziecięcia.

- Zabiję was - syknęła Rusałka Meliorantka, która z okazji wschodu słońca przyszła podlać ogródek. Ponieważ to co zostało z ogródka nie nadawało się do podlewania, postanowiła dokonać spektakularnego mordy.

- Mnie to wisi, ja jestem nieśmiertelny - machnął ręką Stwórca.

- Dobra, pozabijam więc resztę.

- Oszczędź mojego współnika - Czarek postanowił wstawić się za Rychem, - to jedyny facet, któremu mój los nie jest obojętny. Zresztą on i tak już długo nie pociągnie.

W tym momencie dręczona przez Rycha sosna poddała się i runęła z trzaskiem.

- Mimo wszystko oszczędź go.

Rusałka dyszała ciężko najwyraźniej szykując się do skoku na Czarownika.

Ale nie skoczyła. W sposób typowy dla swojej rasy ryknęła głośno buuuuu....

- Buuuuu... - nie wytrzymał Czarownik.

- Buuuuu... - rozryczał się Stwórca.

Rychu nerwowo rozglądał się za jakąś solidniejszą sosną a najchętniej wiekowym dębem.

Niedługo po wschodzie słońca grupa najemnych trolli Rycha ruszyła zgodnym szeregiem w kierunku kartoflanych włości swojego szefa. Rozstawili się okazałym szpalerem pośród grządek w gotowości do czynu. Czekali na swego pracodawcę. Ale ich pracodawca, pomimo zupełnie niedawno nabytej chciwości, chęci zysku, pragnienia sukcesu i kilku innych ubocznych cech ekonomii, wcale nie podążył szybkim kłusem do miejsc, w których rozdziło się jego bogactwo. On był tam wleczony.

- Pomógłbyś mi trochę - narzekał Czarek trzymający pod pachami stopy Rycha, który był zdecydowanie nieprzytomny i wyglądał na kogoś, kto zderzył się z drzewem, - sam go już kurde daleko nie uciągnę.

- Przykro mi, naprawdę nie mogę - odmówił Stwórca, przy czym wyglądał na takiego, któremu jest faktycznie przykro. - Wiesz, na moim stanowisku...

- Tak, jasne. Najpierw kasujesz taksówkę, a teraz nie chcesz mi pomóc...

- A bo mnie ten głupek zdenerwował...

- Było go przerobić na taczkę, czy coś...

- Działiałem spontanicznie.

- Same kłopoty przez tą twoją spontaniczność.

- O, tak, ty oczywiście jesteś niewiniątko. Gdybyś nosił ze sobą kubek, nie byłoby sprawy.

- Może lepiej wymyślcie coś w sprawie mojego ogródka - wtrąciła się Rusałka.

- Wszyscy się mnie dziś czepiają. Jestem Stwórcą i nie mam czasu na jakieś durne ogródki. Połowa ziemniaków tego świata należy do Czarka, więc dogadaj się z nim i dajcie mi w końcu spokój. Zaczynacie mi działać na nerwy.

Kłócili się tak przez całą drogę. Tylko Rychu się nie odzywał. Miał bardzo po-obijaną głowę i generalnie był wciąż nieprzytomny.

Wreszcie Czarkowi udało się dowlec współnika do szpaleru trolli.

- Zabierzcie go do domu - dyszał Czarek, - i zróbcie sobie dzień wolnego.

Gromada trolli ruszyła w kierunku grodu unosząc Rycha ponad swoimi głowami. Zdecydowaną zaletą trolli był fakt, że wierzyły wszystkim na słowo, wykonywały polecenia i nie zadawały zbędnych pytań.

Czarek przysiadł na ziemi i ciężko dyszał.

- Nie wierzyłem że ci się uda, gratuluję - Stwórca poklepał Czarka po plecach. - to niezły wyczyn, Rychu waży pewnie ze dwa razy tyle co ty.

- Zrób coś dla mnie i idź sobie gdzieś.

- Niewdzięcznik - powiedział Stwórca i poszedł.

- Pamiętasz o moim ogródku? - upomniała się Rusałka, która najwyraźniej nie miała zamiaru się odczepić.

Czarownik spojrzał w niebo, jakby chciał znaleźć tam pomoc. Ale na niebie szybował tylko jakiś kormoran, którego problemy Czarka nie interesowały. "Tak bardzo chciałbym się z tobą zamienić" - pomyślał Czarownik.

- No więc? - Rusałka miała splecione na piersiach ramiona i rytmicznie tupąła prawą stopą na znak zniecierpliwienia.

We wnętrzu Czarka coś wezbrało, zagotowało się, zabulgotało i uszło z niego głośnym "buuuuu...".

- To ci nie pomoże. Chce mieć mój ogródek. Masz czas do wieczora. Pa.

Wzorem Stwórcy Rusałka także poszła w swoją stronę.

- Błagam, zamień się... - wyszeptał Czarek patrząc na kormorana, który zataczał w powietrzu leniwe kręgi, i nie mógł uwierzyć, że kiedyś chciał być taksówką. Wreszcie odleciał w swoją stronę.

I tylko samotny Czarownik siedzący na skraju kartofliska nie poszedł w swoją stronę, głównie dlatego, że nie miał pojęcia, z której strony jest ta jego. Był z tego powodu bardzo nieszczęśliwy. Zaczęła się w nim budzić pewna idea, pomysł na uśmierzenie swojej nieszczęśliwości. Łatwy i prosty w realizacji, biorąc pod uwagę, że za jego plecami aż po horyzont ciągnęły się zagony kartofli.

I już na jego twarzy zaczął pojawiać się nieśmiały uśmiech, już jego serce wpadało w jakiś zdecydowanie radośniejszy rodzaj rytmu, już dłonie unosiły się do rzutu zakłębieniem, już...

I nagle przypomniał sobie, że Stwórca zabrał kubeczek.

Zagotowało się i zabulgotało.

- Bu - powiedział Czarek bardzo, bardzo cicho. I zaczął rozważać możliwość samobójstwa.

Prawdopodobnie nie da się popełnić samobójstwa na płaskim, otwartym terenie pokrytym kartoflami, bez żadnych narzędzi i wsparcia osób trzecich. A nawet jeśli tak nie jest, to średnio rozgarnięty Czarownik nie potrafi tego zrobić.

Nie widząc innego wyjścia Czarownik postanowił przeżyć resztę życia. Musiał jeszcze wymyślić coś w sprawie ogródka Meliorantki. Perspektywa reszty życia w towarzystwie kręcącej się gdzieś w pobliżu Rusałki, która przy każdej nadarzającej się okazji zaczyna marudzić i wypominać wydawała się bardzo nieatrakcyjna.



Około południa wziął się w garść i zaczął wyrywać z korzeniami roślinki, które miał zamiar zakopać w miejscu byłego ogródka Rusałki. Robił tak dlatego, że nie miał zielonego pojęcia o rolnictwie. Miał za to dużo dobrych chęci.

Z naręczem zielska odnalazł miejsce wczorajszej libacji i przystąpił do prac ziemnych. Wkrótce uwalany ziemią po czubki włosów doszedł do wniosku, że rolnictwo to wyjątkowo ciężki i niewdzięczny fach. Prawdopodobnie dlatego, że nie miał o nim zielonego pojęcia.

- Jak idzie? - zapytał Stwórca, który najwyraźniej miał talent do pojawiania się w najmniej spodziewanych momentach.

- Chcesz pomóc? - zapytał Czarek zgryźliwie, bo od razu na widok Stwórcy zaczął się denerwować.

- Nie, nie mogę - odparł Stwórca nie zwracając uwagi na zgryźliwość Czarka. - Mam taki jeden pomysł, nad którym muszę popracować. Spodoba ci się, zobaczysz.

- Jasne.

- No cóż. Wiesz jak jest. Niektórzy pracują głową, inni niestety rękami w pocie czoła, dobieramy zajęcia do swoich umiejętności, predyspozycji, talentów, zdolności...

- Idź już.

O zachodzie słońca Czarek uznał dzieło za ukończone. Ktoś, kto zna się na rolnictwie, byłby zapewne odmiennego zdania, ale Czarownik nie miał zamiaru prosić nikogo o opinię. Był brudny, głodny i miał dosyć wszystkiego. Ale miał nadzieję, że Rusałka nie będzie go gnębić przez resztę życia.

- Co to ma być? - zapytała uprzejmie Rusałka, która przyszła na wieczorną inspekcję, a zastany widok lekko nią wstrząsnął.

- Twój nowy ogródek - odpowiedział Czarek bardzo z siebie dumny.

- W każdym razie się starałeś - westchnęła Rusałka najwyraźniej nie podzielając dumy Czarka. - Chodź, zjesz coś.

Rusałka zamieszkiwała skromny, acz przytulny szałas na skraju lasu. Nie-opodal trwała budowa jej nowego lokum, które na pewno, kiedy już zostanie ukończone, nie będzie skromne. Najwyraźniej domowe źródła, których zakładaniem zajęła się ostatnio Rusałka, było intratnym zajęciem.

Czarownik umył się pobieżnie w źródle przed wejściem, po czym dopadł pierwszego z brzegu talerza i przystąpił do gwałtownej i hałaśliwej konsumpcji.

- Nie znasz się na ogrodnictwie - stwierdziła Rusałka, a Czarek nie podjął dialogu, bo miał usta pełne bardzo pysznych rzeczy. - Ale niech ci będzie. Ostatnio i tak nie mam czasu zajmować się ogródkiem. Czarownik przestał nagle przeżuwać.

- Czy to znaczy - bardzo uważnie dobierał słowa, - że zupełnie niepotrzebnie spędziłem uroczę popołudnie grzebiąc się w ziemi po łokcie?

- Trochę tak.

- Trochę tak?

- Tak czy inaczej, zadbany czy nie, to mój ogródek, który zdewastowałeś bezmyślnie. Będziesz miał nauczkę. I szacunek dla cudzej własności.

Czarownik powrócił do konsumpcji, bo żadna rozsądna odpowiedź nie przyszła mu do głowy a zarcie było bardzo dobre.

Wkrótce najedzonego Czarownika zaczęła dopadać senność. Jego powieki opadały coraz niżej i niżej. Wreszcie zasnął. Śnił o kormoranach. Śnił twardo. Nie obudziła go nawet dziwna wibracja, która z wolna wzbierała wśród drzew i mchu, w powietrzu i w ziemi. Wzbierała, wzbierała i wzbierała. Przeobraziła się wreszcie w męczący rezonans. A rezonans ten wprowadził w drgania sprzęty i naczynia. A brzęczące naczynia obudziły wreszcie Czarka.

Otworzył oczy i zobaczył inne oczy. Czarne i lśniące. Lśniące tą dziwną wibracją. I jak zwykle nic nie rozumiał.

- Cześć...- odezwał się niepewnie do czarnych wibrujących oczu.

- Mmmhmmm - zamruczała właścicielka oczu.

W odpowiedzi Czarek wydał jakiś podobny dźwięk. Czuł się niepewnie i postanowił bezzwłocznie sprawdzić, czy nie ma go na zewnątrz szałas.

- A ty dokąd? - wymruczała Mel zasłaniając swoim ciałem wyjście.

- Eeee...ja... no... ten.

I w tym momencie dzieło stworzenia eksplodowało we właściwy sobie sposób.

Bum!

Rusałka z coraz mocniej błyszczącymi oczami zaczęła zbliżać się powoli do Czarka pełnząc na czworaka. W jej uśmiechu było coś niepokojącego. W każdym razie Czarka to niepokoiło.

Jednak w miarę zbliżania się Rusałki dzieło stworzenia, choć z pewnymi oporami, docierało również do Czarownika. Powoli zaczynał rozumieć ten dziwny uśmiech i ten niesamowity blask oczu. Pojął znaczenie wszystkich krągłości, krzywizn i wypukłości ciała Mel i zdziwił się nieco, że wcześniej tego nie rozumiał.

A oczy Rusałki wciąż się zbliżały.

- Mel...

- Ani słowa łajzo...

Nie protestował, gdy pod wpływem gwałtownych szarpnięć drobnych dłoni puszczały kolejne szwy jego ubrania. Oddał się czemuś, co było zupełnie nowe, pospieszne, niecierpliwe i przedwczesne. Czemu towarzyszyły przyspieszone oddechy, pot, zduszone okrzyki i obtarcia kolan i łokci. Czemuś, co było niesamowite i sprawiało przyjemność.

Skończyli krótko przed świtem.

Ślaniający się na nogach Czarownik wyszedł przed szałas. Był bardzo rozczochrany, a jego ubranie w strzępach. Mimo to Czarek szczyrzył zęby w głupkowskim uśmiechu. Właściwie to chciał wydać coś w rodzaju triumfalnego okrzyku, ale wciąż miał kłopoty ze złapaniem regularnego oddechu. Dlatego tylko uśmiechał się w kierunku gwiazd.

- I jak? - zapytał Stwórca, który we właściwy sobie sposób pojawił się nagle obok Czarka. Miał na twarzy głupkowskie uśmiechy i był rozczochrany, ale toga była w jednym kawałku.

- Hi, hi... - odpowiedział Czarownik wciąż nie mogąc ochłonąć.

- Pytałem jak ci się podoba mój nowy pomysł.

- Hi, hi...

- Wiesz co - Stwórca wyglądał na nieco rozczarowanego, - to ja się staram, kombinuję w pocie czoła, a ty na to hihi...

- Gdzie się szlajasz, wracaj tu - zawołała Mel z wnętrza szałasu.

- No tak - westchnął Stwórca. - To ja już sobie chyba pójdę. Pa.

- Hi, hi... - odpowiedział Czarek posłusznie kierując się w stronę szałasu, by po chwili oddać się radosnej kopulacji.

Wszystkie żywe istoty, nie wyłączając kormoranów, robiły dokładnie to samo w szaleńczym zapamiętaniu walcząc o przetrwanie gatunku.

Prawie wszystkie.

Gdzieś w mieście, pełnym dochodzących zewsząd sapań i przyspieszonych oddechów oraz ekstatycznych okrzyków, spał pozbawiony świadomości skrzat. Spał z głową na kontuarze, gdzieś pod nim malowniczo wiły się po podłodze bardzo długie nogawki. Wokół unosił się zapach zaczarowanych ziemniaków tak mocny, że od dłuższego czasu muchy i komary omijały skrzata Nogafkę szerokim łukiem i oddawały się radosnej kopulacji z dala od niego. Nie było takiej możliwości, żeby dzieło stworzenia dotarło do Nogafki.

Dzieło stworzenia dotarło za to do smoka, który obudził się gwałtownie w swojej grotcie. Ryknął wściekle, wybiegł przez grotę i ryknął znów tak głośno, że sporo drzew zgubiło liście, liczna grupa kopulujących wszędzie w koło istot zamarła na chwilę w bezruchu, a wiele z nich natychmiast nabiwiło się licznym nerwic i psychoz.

- Niech cię szlag! - ryczał smok. Nikt nie miał wątpliwości kto jest adresatem szczerych życzeń smoka.

Problem smoka polegał na tym, że był jedynym smokiem. I był to fakt godny współczucia w zaistniałej sytuacji.

W zaistniałej sytuacji nikt nie współczuł smokowi. Wszyscy byli zajęci czymś innym.

Minęły ze dwa dni, może kilka więcej. Jakoś nikt w okolicy nie miał czasu liczyć... I ktoś nieśmiało zachrzękał przed szałasem Rusałki.

- Nie idź - zażądała Mel.

- Tylko zobaczę kto - zaczął się tłumaczyć Czarek, który prawdę mówiąc miał już ochotę na małą odmianę i duży odpoczynek.

- Ale zaraz mi tu wracaj.

Przed szałasem stał Rychu. Miał głupią minę, bardzo rozczochrane włosy, a jego ubranie było postrzępione.

- Ten, no... - Rychowi było najwyraźniej głupio, - nie przeszkadzam?
- Zależy komu. O co chodzi?
- No cóż... O plantację ziemniaków... Wiesz, zapasy się kończą...
- Chwileczkę...

Czarownik zdecydowanie wkroczył do szałas. - Idę do pracy - oświadczył Rusałce. I poszedł do pracy.

Dłuższą chwilę Czarek siedł obok Rycha w milczeniu, które było bardzo nie-zręczne. Przerwał je Rychu.

- W ogóle to co słyhać?
- Po staremu...
- ???
- To znaczy... no wiesz... fajna pogoda...
- No - Rychu przytaknął nieco zbyt szybko. - Ciepła jesień w tym roku...
- Co to jest jesień?

Czarek nie doczekał się odpowiedzi, bo właśnie stanęli w miejscu, w którym zaczynały się pola uprawne. Pośród równych grządek kartofliska stał równy szpaler trolli. Trolle wyglądały jak zwykle. Tyle że wszystkie były rozczochrane bardziej niż zwykle, a ich wierzchnie odzienie było bardziej niż zwykle postrzępione.

Czarek zaczął czarować. Po chwili szpaler trolli ruszył w drogę do grodu niosąc ze sobą duże i pełne naczynia. Gdzieś w górze szybował trawiący kormoran. Wyglądał kretyńsko ze zmierzwionymi piórami.

- Co tak długo? - zapytała z wyrzutem Rusałka, gdy Czarek pojawił się w wejściu szałas. - Już nie mogłam się doczekać.
- Tego się obawiałem - bąknął Czarek pod nosem.
- Co?
- Nic.
- Jak to nic...
- Nie chce ci się spać?
- Chce, ale nie samej...
- No i tego się, kurde, obawiałem... - westchnął.

Nastąpił kolejny burzliwy kwadrans w życiu Czarownika.

Jeszcze kolejny został przerwany przez nieśmiałe chrząkanie przed szałasem.

- Co znowu? - zapytał Czarownik, i wbrew powszechnym przewidywaniom w jego głosie brzmiała nadzieja.
- Mamy problem - oświadczył Rychu. Wyglądał przy tym śmiertelnie poważnie.
- Idę do pracy - oświadczył Czarownik przeciągającej się niedwuznacznie na sienniku Rusałce.
- Znowu? - w głosie Mel dało się wyczuć zarzut (ciężki).
- No cóż...

Razem z Rychem ruszyli w stronę grodu, a po drodze ten drugi wyjaśnił sytuację. Generalnie chodziło o to, że Smok zorganizował blokadę grodu.

- Dlaczego? - zapytał Czarownik, który jak zwykle nic nie rozumiał.
- Z braku dziewicy - wyjaśnił uprzejmie Rychu.
- Dziewicy?
- No wiesz...
- No właśnie nie wiem!
- No właśnie tego się obawiałem...

Chwilę trwało zanim Rychowi udało się wyjaśnić kwestię dziewictwa komuś takiemu jak Czarek.

Chwilę trwało zanim ktoś taki jak Czarek udał, że wie o co chodzi.

A w chwilę później stanęli przed grodem, przed którym stał szpaler zdeorientowanych trolli z naręczem naczyń o dużej pojemności.

Stali przed bramą, którą blokował swym okazałym ciałem smok.

- Ty - zagadnął Czarka Rychu, - to twój kumpel, pogadaj z nim...
- Jasne.

Czarek przez dłuższą chwilę przedzierał się przez szpaler trolli, aż wreszcie stanął przed obliczem smoka.

- Cześć smoku, dzień dobry.
- Nie dla mnie - odpowiedział kwaśno smok.
- Dlaczego?
- Dobrze się bawiłeś w nocy? - zapytał smok.
- No... nieźle.
- A ja nie.
- Co cię powstrzymało?
- Chcesz w łeb?
- Nie bardzo..
- To nie zadawaj głupich pytań!!! - smok był najwyraźniej zdenerwowany.

Czarek nie miał pojęcia co powinien zrobić. Jak zwykle.

- Mogę ci jakoś pomóc? - zapytał Czarek
- Jasne, dawaj dziewicę!!!
- Po co ci dziewica? - zapytał Czarek i nie da się ukryć, że było to pytanie za sto punktów.
- Pytasz serio? - zapytał smok.
- Nie. Tak tylko...

Przez dłuższą chwilę trwało niezręczne milczenie.

- Słuchaj smok, - zagadnął w końcu Czarek. - Mogę wejść do miasta?
- Nie!
- Dlaczego?
- No wiesz... jest blokada.
- Ale ja muszę - nalegał Czarek.
- Blokada to blokada.
- Ty, słuchaj, jak mam ci znaleźć dziewicę to tylko w mieście.
- Znajdziesz?
- Postaram się, ale muszę tam wejść.
- Dobra, ale tylko ty...
- I Rychu...
- A on po co?
- On pracuje dla mnie...

Smok się zgodził. Czarek z Rychem precyzyjnie przeszli przez bramę. I nie bardzo wiedzieli co mają robić dalej. Rychowi bardzo zależało na usunięciu blokady, bo towar stał za murami co nie gwarantowało mu zysku. A Czarek jako naiwny altruista chciał znaleźć dziewicę.

- Potrzebujemy dziewicy - oznajmił Czarek Rychowi.
- No, jasne, było się zgłosić jakieś dwa dni temu...
- Wtedy byłem zajęty... Ty lepiej coś wymyśl, bo nigdy nie wniesiesz swojego towaru do grodu.
- A skąd ja ci dzisiaj wytrzasnę dziewicę? - Rychu był poważnie zirytowany. - Dziewictwo to już historia...

Nagle ni stąd ni zowąd pojawił się bardzo niepozorny człowieczek o zaślinionej twarzy.

- Dzień dobry - powiedział zaśliniony, choć nikt tak nie uważał. - Czy mogę w czymś pomóc?
- Tak, jasne - zadrwił Czarek. - Raz dziewicę proszę.
- Da się zrobić - odpowiedział zaśliniony.

Rychu i Czarek zamarli na dłuższą chwilę.

- To dowcip? - chciał się upewnić Rychu.
- Nie - zaprotestował zaśliniony. - Zapraszam do warsztatu.

Zaśliniony w drodze do warsztatu wyjaśnił, że jest miejscowym szewcem. - "Mówią na mnie dratewka" - wyjaśnił z uśmiechem.

- No dobra - westchnął Czarek gdy byli już w cuchnącym warsztacie Dratewki. - Przedstaw nam tą dziewicę, bo czas ucieka, a czas to gotówka i tak dalej...

- To ta - powiedział Dratewka wskazując na leżące na zydłu niezbyt świeże owcze runo. Czarownik nie miał pewności czy było dziewicze, ale na pewno było martwe.

Czarek nie bardzo wiedział co powiedzieć, bo jak zwykle nic nie rozumiał. Na szczęście Rychu wykazał się wrodzonym zmysłem handlowym.

- Jakaś taka nie bardzo - zauważył Rychu.
- Bo trzeba nadmuchać - wyjaśnił Dratewka.

- Słucham? - Czarek wciąż niczego nie łapał.

- Trzeba nadmuchać. - powtórzył Dratewka i przystąpił do dmuchania. Nadmuchana owieczka była pulchna, dorodna i miała cztery drewniane odnóża oraz zdziwiony wyraz twarzy.

- Niezłe co? - pochwalił się Dratewka, - prawie jak żywa.

- Ej, kurde - zirytował się czarownik, - mieliśmy szukać dziewicy, a nie ... te-go tam ... nadmuchiwanym owiec...

- Dziewica? - rozpromienił się Dratewka, - to co prawda jakieś pół godziny i, ma się rozumieć, dycha więcej, ... ale da się zrobić

- Nie kurde, - Czarek wyglądał na załamane, - ten numer nie przejdzie...

- Dlaczego - zapytał rzeczowo Dratewka. - Jest całkiem, całkiem... Miła, wyrozumiła, nie krzyczy o jeszcze... możecie mi wierzyć...

- Mnie się ten pomysł podoba - oznajmił Rychu.

- Mówicie poważnie? - Czarownik nie mógł uwierzyć, że to się dzieje na-prawdę. - On na to nie pójdzie!

- Pójdzie - stwierdził Rychu.

- Jak bierzecie, to będzie jakieś trzy dychy, - stwierdził Dratewka śliniąc się bardzo. - Będzie mi jej brakowało.

Czarek nieśmiało wyszedł przed bramę, ukrywając za plecami nadmuchiwaną runo.

- Słuchaj smok - zaczął niepewnie. - Wystąpił pewien ... no ten ... problem taki wystąpił ... ty, po co ci ta dziewica?

- A jak ci się wydaje? - zapytał bardzo powoli smok, a Czarkowi przemknęły przed oczami sceny z ostatnich dwóch dni, w których motywem przewodnim był siennik. - Będę je jadł.

Czarka na dłuższą chwilę zamurowała.

- Jak to jadł? - zapytał.

- Jak nie mogę kopulować, to będę jadł. Nie ma rycerzy, nie ma smoczyc, więc, smoczym zwyczajem, będę jadł dziewice. Załatwiłeś coś?

- W pewnym sensie... - odpowiedział Czarek bardzo niepewnie.

- W jakim?

- No cóż... Znalazłem dziewicę...

I tu Czarek zaprezentował runo, nieco już używane i zaślinione, ale naprędce przerobione na dziewicę. Smok wydawał się zaskoczony.

- Cóż... - wyjaśnił Czarek, - trzeba nadmuchać...

- To jakiś dowcip?

- Wstyd przyznać, ale nie...

- Miałem cię za koleżkę...

- Staralem się...

Smok przez dłuższą chwilę wpatrywał się w oczy Czarka, po czym nagle od-wrócił się i odszedł. Trole natychmiast ruszyły przez bramę, a Czarek stał z głupią miną u brzegu fosy z przewieszoną przez ramię nadmuchiwaną owcą i sporym wy-rzutem sumienia. Było mu bardzo głupio i nie miał pojęcia co powinien zrobić.

A po chwili wrócił smok.

- Dawaj - warknął zabierając Czarkowi runo zdecydowanym gestem. I odszedł w stronę swojej groty.

- Miłej zabawy - usłyszał Czarek za swoimi plecami. Był to śliniący się Dratewka, sprzedawca nadmuchiwanym owiec, drobiu i trzody chlewnej. I czasem butów.

Stwórca zjawił się jak zwykle nie wiadomo skąd.

- Niezły z ciebie kumpel, - oznajmił Czarkowi. - Sam się zabawiasz, a kolegom nadmuchiwane owce.. Czarek, pomimo przytłaczającego poczucia winy, ruszył żwawym galopem. zdyszany dopadł karczmy skrzata Nogafki. Zastał tam właściciela śpiącego na kontuarze.

- E, ty, wstawaj - zażądał

- Ewziuumbrfffiugrrr - odpowiedział Nogafka.

- Ale się napijesz, nie?

Nogafka nie ustosunkował się w jakiś wyraźny sposób do propozycji, ale Czarkowi to jakoś nie bardzo przeszkadzało, więc szybko sprokurował małe wiaderko. Spieszył się, bo ścigał go straszny wyrzut sumienia.

- Wiesz, kurde - zaczął się tłumaczyć leżącej na kontuarze głowie Nogafki, - jakoś tak strasznie głupio wyszło. Wszyscy się nieźle bawią, a Smok dostał owieczkę. Bydle jestem nie kolega.

Nogafka podsumował wypowiedź dźwiękiem, który najprawdopodobniej nic nie znaczy w żadnym z języku używanym przez wszelkie znane okazy fauny.

- ... a pamiętam jak mnie przenocował pierwszej nocy, i jak mu czarowałem ... i jak wyszedłem bez pożegnania, ale może to i lepiej, bo bym go musiał budzić, a gość strasznie ciężki i nie da się potrząsnąć nim w pojedynkę i w ogóle...

No i Czarek wspominał tak przez wiele kolejek smoka, przeinaczając i ubarwiając coraz bardziej fakty w miarę wzrostu poziomu magii w jego organizmie. A Nogafka co jakiś czas w przebłyskach czegoś zbliżonego do świadomości, sięgał po kubek i udawał, że podtrzymuje konwersację wydając z siebie bardzo dziwne odgłosy. Niektóre z nich związane były z trawieniem. W odróżnieniu od kormoranów Nogafka nie potrafił trawić bezgłośnie.

Tą parodię dialogu przerwało o zachodzie słońca nieśmiałe chrząknięcie, które zabrzmiało za plecami Czarka. Czarek tylko przez chwilę zastanawiał się, jak udało się Nogafce chrząknąć za jego plecami. I doszedł do wniosku, że to musiał być ktoś inny. Bardzo ostrożnie, asekurując się mocnym chwytem za kontuar, odwrócił się i zobaczył jeden z piękniejszych widoków w swoim życiu.

W holu lokalu stało kilka nimfetek. Właściwie były to trzy nimfetki, ale Czarkowi zajęło trochę czasu nim do tego doszedł. Zresztą, ile by ich nie było, to i tak robiły piorunujące wrażenie.

Nimfetki ubrane były głównie w buty sięgające kolan. Pozostałe części garderoby były bardzo niewielkie a to czego nie zakrywały, powodowało dreszcze i drżenie rąk. Język Czarka zaczął się wysuwać spomiędzy zębów i powoli zmierzać w kierunku desek podłogi. Jego oczy też chciały tak zrobić, ale wciąż nie mogły wydostać się z oczodołów, chociaż bardzo się starały.

- Dzień dobry - przywitała się pierwsza nimfetka głosem, od którego Czarkowi zjeżyły się włosy w miejscu, w którym wcale by się ich nie spodziewał.

- Chcemy tu pracować - powiedziała druga równie zmysłowym głosem, ale Czarkowi nie miało się już co zjeżyć.

Trzecia nic nie mówiła. Stała tylko, jakieś pół kroku za dwoma pierwszymi, z lekko przekrzywioną głową, z łagodnym uśmiechem, który krył bardzo niejasną tajemnicę, i z oczami koloru mchu, w których coś błyszczało i pachniało kwiatami i czymś wyjątkowo nieprzyzwoitym. Zieleń tych oczu sparaliżowała czarownika a ukryty w niej zapach kwiatów zawładnął zmysłami, które absolutnie nie miały zamiaru protestować.

- To jak będzie? - usłyszał Czarek przez tą dziwną, pełną nieprzyzwoitych tajemnic mgłę, w której rozkosznie tonął, i z której wcale nie chciał się wynurzyć. Ale ona na chwilę zamknęła oczy. A Czarek jęknął cicho w wyjątkowo żalostnej tonacji.

- No to jak? - niecierpliwiła się Pierwsza.

- Oczywiście będziesz miał swój udział - dodała Druga.

A Trzecia tylko się uśmiechała i Czarek znów zaczął tonąć.

- I chciałybyśmy zacząć od zaraz - ciągnęła Pierwsza nieco głośniejszym głosem, co pozwoliło przywrócić Czarka do rzeczywistości.

- No tak... - czuł się trochę dezorientowany, ale szybko rozejrzał się po lokalu i doszedł do wniosku, że jest on rzeczywiście mocno zapuszczony, pełno w nim kurzu i pajęczyn oraz walających się tu i ówdzie resztek jedzenia, które już zaczynały przemieszczać się z wolna o własnych siłach w kierunku wyjścia. - Faktycznie przydało by się tu posprzątać.

- Słucham? - Pierwsza najwyraźniej nie rozumiała.

- Mówię, że możecie posprzątać. Ja zapłacę, bo kolega jest trochę... no ten ... nieczynny.

- Nie zajmujemy się sprząaniem - wyjaśniła Druga.

- Zajmujemy się rozrywką - dodała Pierwsza.

Czarownikowi rozrywka kojarzyła się wyłącznie z rozrywaniem. Jakoś nie mógł sobie wyobrazić tych delikatnych postaci rozrywających cokolwiek. W efekcie jak zwykle nic nie rozumiał.

- Nie rozumiem - przyznał z rozbijającą szczerością.

- Nie szkodzi - powiedziała Pierwsza.

- Pomożemy ci zrozumieć - dodała Druga.

A trzecia nic nie powiedziała. Wciąż z tym samym uśmiechem podeszła do Czarka, chwyciła go za rękę i poprowadziła za sobą. Tonąc po raz kolejny w zielonej mgle Czarek posłusznie powłókł się za nią, kilka razy nieznacznie potykając się na schodach. Chwilę później przytrzasnęła sobie palce zamykając drzwi. W pokoju Trzecia wciąż się uśmiechała. Później chwilę tańczyła zrzucając te małe części garderoby, które wolno jak liście opadały na brudne deski podłogi. Aż wreszcie, ubrana wyłącznie w sięgające kolan buty, wyciągnęła ramiona w stronę oszołomionego czarownika.

A później była już tylko... rozrywka. Okazało się, że chodzi w zasadzie o to samo, co robił jeszcze wczoraj w szałasie Meliorantki, tylko że bardziej. Dużo bardziej. I w zielonym odcieniu. W zasadzie wspólnie było tylko ogólne założenie. Cała reszta, to już czysta rozrywka.

W jakiś czas później, leżąc na prycy, Czarek powoli dochodził do siebie, próbując przekonać własną świadomość, że to czego doświadczył stało się w rzeczywistości. Uśmiech na twarzy, która leżała na jego piersiach i unosiła się i opadała w rytm jego oddechu, niczego nie wyjaśniał. A jego własna świadomość wciąż miała wątpliwości.

- Nie wierzę... - wyszeptał w związku z powyższym.

Wiec Trzecia pomogła mu uwierzyć raz jeszcze.

Była już pewnie północ, gdy Czarek w towarzystwie Trzeciej spłynął po schodach by dołączyć do czekających Pierwszej i Drugiej. O ile Trzecia wciąż zachowywała lekki, tajemniczy uśmiech, o tyle Czarek uśmiechał się bardzo szeroko i generalnie miał niezbyt mądry wyraz twarzy.

- Czyli zgadzasz się - stwierdziła Pierwsza.

- Dzisiaj już trochę późno, - stwierdziła Druga. - Ale jutro, jak już posprzątasz, możemy zacząć.

Trzecia w milczeniu wyciągnęła zza kontuaru kilka niezbyt czystych naczyń i zabrała nieprzytomnemu już Nogafce wiaderko z resztką zawartości.

- Za rozrywkę - wzniosła toast Pierwsza

- Za rozrywkę - zawtórowała Druga.

Czarek uśmiechał się tak szeroko, że nie był w stanie powiedzieć ani słowa. Ale mógł przełykać.

W czasie gdy Czarek zaczynał powoli wierzyć w istotę rozrywki, gdzieś daleko w lesie dało się słyszeć stłumioną eksplozję.

- A niech to - smok wpadł w irytację na skutek wybuchu. - Straszna tandeta.

Nerwowymi ruchami zaczął strząsać z łusek resztki owczego runa, które wybuchło w najmniej odpowiednim momencie. I złorzeczając Dratewce, postanowił natychmiast, nie bacząc na nocne ciemności, udać się z reklamacją.

Już po chwili żałował, bo co chwila z powodu nocnych ciemności potykał się o kamienie, korzenie, zahaczał głową o niżej zawieszony konary i w ogóle przytrafiało mu się mnóstwo rzeczy, które zwykle spotykają wędrujących w ciemności.

W chwili gdy owieczka smoka nie wytrzymała nadmiernego ciśnienia, przez bramę grodu wyszedł Rychu i skierował się w stronę lasu. Nikt nie znał powodu nocnej wycieczki Rycha, łącznie z nim samym. On sam spał i szedł w ciemnościach i generalnie szło mu lepiej niż smokowi, bo o nic się nie potykał, pomimo, że miał zamknięte oczy i w zasadzie nie powinien był nawet trafić w bramę. Ale z lunatykami tak już jest.

Mocno poobijany smok miał już właściwie dość nocnej wycieczki i jedynym, co przekonywało go dalszego marszu, była świadomość niepodważalnych praw konsumenta i niechęć do niesolidnych rzemieślników. I nagle zobaczył między pobliskimi drzewami światło. Wrodzona ciekawość kazała mu skierować się w jego kierunku. To co zobaczył, lekko nim wstrząsnęło.

Na zalanej błękitnym światłem polance stał sobie Rychu. Miał zamknięte oczy i wyciągnięte przed siebie ramiona. Światło padało z czegoś okrągłego, co lekko bzyząc unosiło się nad polanką. Cała sytuacja trwała tak chwilę, aż Rychu zaczął się powoli unosić w kierunku bzyżącego obiektu w błękitnej poświacie, aż wreszcie w nim zniknął, a sam obiekt ruszył w górę ze znaczną prędkością i po chwili już go nie było.

"Zupełnie mu odbiło" - pomyślał smok i ruszył w stronę grodu. Dotarł tam w chwili, gdy w lokalu Nogafki wznoszono pierwszy toast za rozrywkę. Ale smok nie miał zamiaru przyłączać się do libacji. Delikatnie zapukał w bramę grodu, która z tego powodu rozpadła się na bardzo wiele kawałków. Prze-cisnął się przez powstały otwór, przy okazji demolując nie używaną od jakiegoś czasu wieżyczkę strażniczą. Następnie skierował się do warsztatu Dratewki, celem złożenia reklamacji.

Już po chwili dotkliwie pobity Dratewka uznał reklamację za słuszną, po czym obiecał dostarczyć nową owieczkę, jak tylko uda mu się odbudować zdemolowany właśnie warsztat. Smok stanowczo zaprotestował przeciwko propozycji terminu wymiany towaru, co musiało Dratewkę strasznie boleć, bo darł się tak, jak gdyby ktoś go nadmuchał. Wreszcie zgodził się dostarczyć towar najpóźniej w południe następnego dnia. To zadowoliło smoka, więc udał się do swojej groty, demolując po drodze fragment obwałowania grodu, bo nie chciało mu się przeciskać przez bramę jeszcze raz.

- Nas klient nas pan - wyseplecił szeptem Dratewka leżący obolały pośród ruin warsztatu i walających się tu i ówdzie elementów jego własnego uzębienia

Kolejny świt zastał Czarka na pryczy. Nim otworzył oczy poczuł zapach kwiatów. Powoli uniósł ze swej piersi delikatną dłoń Trzeciej i cichutko wy dostał się z wyra. Na dole czekał już jeden z trolli Rycha z wiaderkiem wody, które Czarownik natychmiast wylał sobie na głowę. Roznosiła go jakaś dziwna euforia. Za to troll wyglądał na zmartwionego.

- Co jest? - zapytał go uprzejmie Czarek.

- Nie ma szefa.

- Gdzie?

- Co?

- Gdzie go nie ma?

- Aaa... w domu go nie ma.

- Wspaniale! - ucieszył się Czarek - mamy dziś wolne.

- Ale...

- A ty koniecznie chcesz pracować, co? To wiesz co - Czarek wpadł na świetny pomysł, - możesz tu posprzątać.

Troll wzruszył ramionami i bezzwłocznie zabrał się do sprząkania. Najpierw zabrał się za usuwanie zbędnych sprzętów, na skutek czego nieprzytomny Nogafka wyładował na bruku.

- E, no co ty? - zaprotestował Czarek, - on się jeszcze przyda.

Troll wzruszył po raz kolejny ramionami i wrzucił zakurzonego Nogafkę za kontuar. Po czym przystąpił do zamiatania.

A Czarek zapragnął spaceru. Ruszył przez gród ciągle uśmiechając się szeroko, ciesząc się życiem, słońcem, wiatrem i w ogóle wszystkim. I dziwił się, że nikt z otaczającej go zabieganej jak zwykle o poranku gawiedzi nie czuje tego samego. Tymczasem w radosnych podskokach minął wyrwę w obwałowaniu zupełnie nie zwracając na nią uwagi, przebiegł przez zrujnowaną bramę ignorując dowody wandalizmu.

Nie udało mu się zignorować Rycha stojącego na powierzchni fosy.

- E, nie rób tak - postanowił ostrzec Rycha. - Woda może się załamać i się utopisz!!!

Głupota tego stwierdzenia dotarła do Czarka prawie zaraz po jego wygłoszeniu.

- Nic mi nie będzie - Rychu uśmiechnął się i zrobił kilka powolnych kroków po powierzchni wody.

- Ale ... no ten ... - Czarek trochę pogubił się w całym zajściu. - Tak się nie robi!!!

- Dlaczego?

- No bo woda może się... no wiesz. I można się, kurde, utopić...

- Jak widzisz nie tonę.

- No właśnie, a powinieneś!

- Chyba nienajlepiej mi życzysz - zaśmiał się Rychu.

- To nie tak, ja tylko...

- Sami kreujemy swoją rzeczywistość - przerwał mu Rychu. - Ty zanurzasz się w wodzie, bo wmówiłeś sobie, że tak musi być, taką rzeczywistość wykreowałeś sobie w swoim wnętrzu. Twoja rzeczywistość rządzi się twoimi prawami, a moja moimi. I dlatego ja nie tonę.

Czarownik długą chwilę zastanawiał się nad znaczeniem słów Rycha, ale zaciął się na "kreujemy" i dał sobie spokój.

- To na razie - rzucił Rychowi i poszedł dalej w stronę lasu, bo nad fosą zaczynało się robić tłoczno od gapiów.

Szedł między niemal bezkresnymi plantacjami ziemniaków, później wszedł do lasu i wciąż poruszając się radosnymi podskokami przemierzał ścieżki i polanki. Wokół pełno było prostych odgłosów poranka i zapachu kwiatów, który przywoływał te słodko nieprzyzwoite wspomnienia o zielonkawym odcieniu. Był szczęśliwy.



- Cześć! - usłyszał gdzieś bardzo blisko siebie, a czar zielonkawych wspomnień pękł z cichym "pyk". I zobaczył przed sobą uśmiechniętą Mel.

- Cześć - bąknął. A widok Mel również przywołał wspomnienia. Ale ku pewnemu zdziwieniu i rozczarowaniu czarownika, wspomnienia te nie były tak słodkie, nie pachniały kwiatami i, co najważniejsze, nie miały zielonkawego odcienia.

- Co słyszałeś? - zagadnęła Mel. - Nie wrócisz na noc... - dodała po chwili z lekkim wyrzutem.

Czarek patrzył na nią nic nie mówiąc. Mel wydawała się jakaś inna ... Jej włosy nie były dość miękkie, skóra dość gładka, ciemne oczy nie błyszczały tak jak powinny, stopy były białe i brudne a dłonie jakieś takie zniszczone. A przecież pamiętał mgliście, że tak niedawno wydawała mu się czymś pięknym w ten beznadziejnie idealny sposób.

- Musiałem coś... załatwić, wiesz z Rychem i z tym, no... smokiem - zaczął kręcić Czarek.

- Nieważne - ucięła Mel chwytając go za rękę. - Choć, zjesz coś. I coś ci pokażę.

I poprowadziła go za sobą, a on jakoś nie miał odwagi zaprotestować, chociaż miał wrażenie, że powinien tak zrobić i uciec. Posłusznie szedł za Meliorantką. Wkrótce doszli do szałasu, który Czarek bardzo dobrze pamiętał. A obok niego stał już ukończony wspaniały dom, przed którym brygada uzbrojonych w narzędzia ciesielskie krasnali prężyła dumnie swe niewielkie oblicza.

- I jak ci się podoba? - zapytała Mel, dumna prawie tak bardzo jak brygada budowlana.

- Niezły, kurde, - przyznał Czarek, bo okazała budowla zrobiła na nim wrażenie.

- Ignorant - stwierdził brygadzysta krasnali, którego określenie "niezły" odniesione do jego życiowego dzieła, boleśnie uderzyło w przerośnięte ego.

Powszechny u krasnali przerost ego jest pozorny. Ich ego jest normalne. Tylko fizyczność jest zminiaturyzowana, zapewne przez niedopatrzenie ze strony Stwórcy.

- Dwa piętra, kilka łazni, mnóstwo sypialni - popisywała się Mel.

- Rzeźbione schody, kamienne fundamenty, solidny dach - uzupełnił brygadzysta.

- Robi wrażenie - przyznał Czarek.

- Już lepiej, ale to jeszcze nie to - stwierdził brygadzysta.

- Chodź, pokażę ci wewnątrz i zrobię śniadanie - zaprosiła Mel.

Ale Czarek nie chciał wchodzić do środka.

- Wiesz, trochę się spieszę...

- Nie wypuszczę cię bez śniadania - szepnęła mu Mel do ucha mocniej ściskając za ramię.

"Wypuście mnie" - krzyczało coś we wnętrzu Czarownika i robiło to w jego imieniu. Ale najwyraźniej było mało przekonujące.

- No dobra, ale nie mam zbyt wiele czasu.

Czarek siedział w kuchni i patrzył na rusałkę sprawnie smażącą jajka. Patrzył na jej ręce, na włosy, na poruszające się wciąż usta. I tylko w oczy jakoś nie patrzył, bo z jakiegoś niezrozumiałego powodu nie potrafił.

Poruszające się usta rusałki wyrzucały setki słów, których Czarek nie słuchał. Czuł się źle, pomimo tego, że nie dręczył go poranny ból głowy połączony z poranną suchością w gardle. Dręczyło go coś, co było o wiele przebieglejsze niż tępy ból, co ukryło się gdzieś znacznie głębiej.

Rusałka skończyła robić jajecnicę na bekonie. Usiadła naprzeciwko Czarka i patrzyła jak je. Jednocześnie opowiadała mu o wszystkim, co jej przyszło do głowy i miała wrażenie, że mogłaby to robić przez całą wieczność, z drobnymi przerwami na... no wiecie. Po prostu chciała, żeby on tu był, żeby każdego poranka budził się i jadł jajecnicę, i żeby...

- Muszę już iść - powiedział Czarek. A fundamenty świata rusałki lekko zadrżały.

- Ale wrócisz? - zapytała z nadzieją.

- Jasne - przytaknęła Czarek zastanawiając się, czy kłamie. - Tylko, wiesz, załatwię co mam do załatwienia...

- Dobrze. Tylko wróć.

Czarownik ruszył w drogę powrotną do grodu. Na jego ramieniu przysiadł niezbyt delikatnie wyrzut sumienia. Był to jeden z tych wyrzutów, które nie są oczywiste i nie od razu zrozumiałe. W każdym razie Czarek go nie rozumiał.

Wracał lasem. Słońce stało już wysoko i przebijając się uparcie przez liście drzew zalewało leśne ścieżki złotawo zieloną poświatą. A zielonkawość poświaty przypominała Czarkowi o czymś beztrojskim, co zagłuszyło inne myśli i uczucia. "Ja tu jestem!" - marudził jeszcze przez chwilę siedzący na

ramieniu swej ofiary wyrzut sumienia. Ale nie mógł konkurować z niczym, co było choć trochę zielone.

Rozmarzony Czarownik zaraz przed bramą grodu zderzył się ze stojącym nieruchomo trollem. Drugi raz tego dnia w jego umyśle rozległo się delikatne "pyk" i chcąc nie chcąc powrócił do rzeczywistości. Zaskoczony spojrzał na trolla, który chyba w ogóle nie zarejestrował faktu kolizji, bo wciąż stał nieruchomo i wpatrywał się w fosę. Wokół było więcej trolli i wszystkie były nieruchome i wpatrywały się w fosę, po której spacerował Rychu.

- E, ty - Czarek uprzejmie zagadnął trolla, na którego wpadł. - O co tu chodzi?

- Czekamy - odpowiedział troll szeptem nie odrywając wzroku z postaci Rycha.

- Na co?

- Eeee... - troll się zawahał.

- Czekamy aż zacznie nauczać - odpowiedział szeptem inny troll stojący obok. Czarek zauważył, że trzyma on transparent z koślawo wypisanym hasłem. "Chcemy uwierzyć".

- Nauczać? - zdziwił się Czarek. - Niby czego?

- Eeee... no ten - troll się zawahał, ale jakiś inny mu pomógł.

- Nauczy nas jak chodzić po fosie.

- No właśnie - potwierdził ten, który jeszcze przed chwilą się wahał.

- A po co wam to? - zdziwił się Czarek. - Przecież tu jest most. Żeby chodzić po moście nie trzeba się niczego uczyć.

- Eee... - zawahał się ten co poprzednio szukając wzrokiem pomocy u innych trolli.

- Eee... - powtarzały kolejno trolle nie mogąc znaleźć jakiejś rozsądnej odpowiedzi.

Aż wreszcie któryś z nich wyszeptał z jakąś taką fundamentalistyczną żarliwością w głosie - „Chcemy uwierzyć!”

- Mówię wam, że będzie z tego jakaś draka - stwierdził Czarek i w tej samej chwili pojawił się Stwórca.

Pojawienie się Stwórcy nikogo nie wzruszyło.

- Cześć - zagadnął Stwórca szturchając Czarka w bok. - Co tu się dzieje?

- Cześć - odpowiedział Czarek i zamiast wyjaśniać cokolwiek wskazał na fosę.

Stwórca przez chwilę patrzył z niedowierzaniem na Rycha, który leniwie dreptał po powierzchni fosi uśmiechając się tajemniczo.

- Zupełnie mu odbiło - stwierdził podsumowując obserwację. - On tak długo już?

- Od rana - wyszeptał Czarek, bo ogólna atmosfera tajemniczego uniesienia zaczęła się udzielać również jemu.

- Robi to tak sobie, czy o co mu chodzi? - dopytywał się Stwórca, który chyba nie bardzo rozumiał powagę sytuacji.

- Rano mówił coś o kreacji, albo jakoś tak - wyjaśnił Czarek.

- Kreacja rzeczywistości? - domyślił się Stwórca ku zaskoczeniu Czarka.

- No, skąd wiedziałeś?

- No to się dograł wstrętny uzurpator - stwierdził Stwórca. Po czym precyzyjnie się pomógł między trollami bliżej brzegu fosi. Następnie pstryknął palcami.

Tafla wody pod stopami Rycha załamała się nagle, a on sam zdążył wydać tylko krótki okrzyk, po czym zniknął pod wodą. Trolle jęknęły.

- Od kreowania rzeczywistości to jestem tu ja - stwierdził spokojnie Stwórca. - To pa.

I poszedł.

A trolle i czarownik bezradnie wpatrywali się w kręgi rozchodzące się na wodzie od miejsca, w którym zniknął Rychu.

- Zróbcie coś - zaproponował Czarek po chwili.

- Nie umiemy pływać - stwierdziły trolle.

- Mimo wszystko coś trzeba zrobić - upierał się Czarek.

- Mimo wszystko nie umiemy pływać.

- Ej, no co z wami! trzeba działać!

Któryś z trolli zadziałał i Czarek poczuł silny cios w tylną część ciała, po czym uniósł się nad ziemię i przez chwilę szybował. Zaczął opadać dokładnie nad miejscem, w którym zniknął pod wodą Rychu. Nawet nie próbował kreować rzeczywistości. Poszedł na dno jak kamień.

Pod wodą było ciemno i mokro. I nie było czym oddychać. Czarek zaczął gwałtownie machać kończynami co miało spowodować powrót na powierzchnię. I spowodowałyby, gdyby nie zimna dłoń, która zacisnęła się na jego kostce i skutecznie go zakotwiczyła. Zimna dłoń należała do Rycha. A Rychu utknął w zalegającym dno fosy mule po kolana i też machał kończynami, tyle że wyłącznie górnymi. Aż wreszcie trafił na coś, czego mógł się złapać i co złapał i za nic nie miał zamiaru tego puścić. To była kostka Czarka.

„To koniec, utonę” – pomyślał zakotwiczony Rychem Czarek.

I wtedy dosięgła go jeszcze jedna dłoń. Znacznie większa, bo złapała go za głowę, obejmując ją niemal całkowicie. I pociągnęła go ku powierzchni. Niestety dłoń na kostce nie chciała łatwo się poddać.

„To koniec, rozerwam mnie” – pomyślał Czarownik, czując jak wydłuża mu się kręgosłup. Ale po kilku bezskutecznych szarpnięciach za głowę doszedł do wniosku, że jednak wcześniej się utopi, co jednak nie poprawiło jego samopoczucia w jakiś wyraźny sposób.

Błąbł. Taki mniej więcej dźwięk wydał muł na dnie fosy wypuszczając ze swych zimnych objęć Rycha. Dźwięk ten usłyszały jedynie zamieszkujące fosę karpie. I nie wzbudził on ich zainteresowania. Karpie nie interesują się dźwiękami. Interesuje ich unikanie kormoranów i jeszcze kilka innych spraw związanych z żerowaniem i, od niedawna, z przedłużaniem gatunku. Tak swoją drogą, to mają wiele wspólnego z kormoranami.

Smok ciągnął mocno. Najpierw wynurzyło się jego łapsko, potem trzymany za głowę czarownik i na końcu zakotwiczony na jego kostce Rychu ociekający mułem. Przez kilka chwil okolica rozbrzmiewała odgłosami odkrztuszania, dławienia, wypluwania i gwałtownego zasysania powietrza. Kiedy tylko Czarek mniej więcej doszedł do siebie, rzucił smokowi zwyczajowe „cześć” po czym walnął Rycha z otwartej w głowę, na co ten ostatni upadł.

- Au. Za co? – zdziwił się Rychu z poziomu gruntu.

- Mówiłem ci żebyś nie łaził po fosie. Mało się nie utopiłem. Zupełnie ci odbiło.

- Ja tylko chciałem...

- Powiesz jakieś słowo na „k” to ci walne jeszcze raz.

- Chyba macie chłopaki zły dzień – zauważył smok.

- Ja jeszcze niedawno miałem całkiem niezły – powiedział czarownik i natychmiast walnął Rycha z otwartej jeszcze raz. Bez powodu, tak jakoś, na wszelki wypadek.

- Au – jęknął Rychu, ale już nie pytał za co.

- To pewnie przez to wczorajsze – zauważył smok.

- Jakie wczorajsze? – czarownik miał wrażenie że zgubił wątek.

- Odbiło mu przez to wczorajsze.

- Co wczorajsze?

- Widziałem go w nocy w lesie. Było niebieskie światło i coś latającego. I to go zabrało.

- O czym wy mówicie? – zainteresował się Rychu. I natychmiast dostał od Czarka z otwartej.

- Zabrało go niebieskie światło? - zainteresował się Czarek.

- No.

- To prawda? – Czarek zwrócił się do Rycha, ale ten bał się odezwać, bo nie miał zamiaru jeszcze raz oberwać.

- No powiedz mu – poprosił smok. – Bo ja ci walnę.

Rychu bardzo nie chciał dostać od smoka z otwartej.

- Ja nic nie pamiętam. Poszedłem normalnie spać i normalnie się rano obudziłem. Tyle, że zdałem sobie sprawę z wagi niektórych rzeczy, wiecie, tych do których zwykle się wagi nie przywiązuje.

- On bredzi – stwierdził Czarek.

- Więc twierdzisz, że kłamiesz? – powiedział smok bardzo powoli unosząc zwiniętą w pięść łapę.

- Z otwartej – przypomniał uprzejmie Czarek.

- Ale ja nic nie pamiętam!!! – wrzasnął Rychu, który miał świadomość faktu, że znalazł się między młotem a kowadłem.

- Daj mu spokój – Czarek wstawił się za współnikiem, – on może być w szoku po tej kąpieli.

- Co nie zmienia faktu, że wczoraj w nocy szwendał się po lesie, a jeśli jest innego zdania to zaraz mu...

- Eee – Czarek szturchnął Rycha boleśnie pod żebra. – Powiedz mu, że byłeś wczoraj w lesie, to dojdzie do tragedii.

- Byłem wczoraj w lesie – wyrecytował Rychu i dla lepszego wrażenia lekko się uśmiechnął, co chyba zadowoliło smoka.

- No dobra. Cieszcie się, że żyjecie. I nie róbcie już tak więcej – poradził smok. – A tymczasem ja was już opuszczę, bo mam do załatwienia sprawę w samo południe.

Smok odszedł a Czarek wyciągnął się na trawie.

- No cóż – odezwał się Rychu, leżący obok. – Trzeba pracować.

- Rób co chcesz, ja mam na dzisiaj dosyć i robię sobie wolne.

- Nie o to mi chodziło. Trzeba pracować nad sobą. Nad osobowością. Nad wnętrzem, umysłem ... wiesz, żeby się nie utopić.

- Jak się zaraz nie zamkniesz, to wrzucę cię tam znów.

Więc Rychu się zamknął. Powoli wstał ku radości przyglądających się zajązści trolli. A kiedy wstawał, one powoli, nieśmiało, zaczęły znów unosić niedbale wypisane transparenty.

Chcemy uwierzyć.

I ruszyły szpalerem za swym chlebobdawcą, głodne tego, co być może będzie miał do powiedzenia.

A Czarownik został sam, leżący w trawie. A trawa miała zielony kolor. A zieleń...

Czarek zerwał się rażno na równe nogi. Uśmiech wrócił na jego mokre oblicze. Ruszył śmiało przed siebie, przez most, zrujnowaną bramę, i pierwszą w lewo i do końca.

Kiedy był w połowie pierwszej w lewo, gdzieś niedaleko rozległ się hałas typowy dla demolki wewnątrz a potem krzyk kogoś dręczonego fizycznie, być może nadmuchiwanego. Ale przez zieloną mgłę spowijającą myśli czarownika, nic tak banalnego nie miało szans się przedostać.

Chwilę później przez wyrwę w obwałowaniu wyszedł niewinnie pogwizdujący sobie smok. Pod pachą niósł owcze runo. Wyglądało na bardzo nowe i bardzo solidnie wykonane. I w ogóle było pod każdym względem dużo lepsze niż to, które wczoraj zostało poddane reklamacji. Tyle, że smok nie uważał, że jest to powód do, bądź co bądź symbolicznej, ale zawsze dopłaty.

Leżący w kałuży krwi Dratewka również był zdania, że dopłata nie jest konieczna. I nie mógł sobie przypomnieć, dlaczego jeszcze niedawno uważał inaczej.

Czarek wpadł do lokalu Nogafki i lekko go zamurowała. Bo lokal zmienił się nie do poznania. W holu stały stoły, podłoga lśniła, paliły się świece i w ogóle było tak jakoś ładnie i przytulnie. Przy jednym ze stolików siedziały nimfetki i szczebiotały o czymś szeptem, co chwila wybuchając śmiechem. A na widok Czarka Trzecia wstała i lekko podbiegła rzucając mu się na szyję i wprawiając jego ciało w ruch wirowy. Po takim powitaniu to, co Czarek miał prawo uważać za swoją wolną wolę natychmiast umarło i dał się zaciągnąć bezwolnie do stolika i posadzić na krześle. Trzecia usiadła na jego kolanach. Pozostałe nimfetki wciąż szczebiotały, ale Czarek nie wyłapywał sensu słów. Czuł drobne ramię na swoim karku i zapach kwiatów. I chciał żeby tak zostało.

Kilka metrów niżej, w piwnicy lokalu, pod schodami, jakaś bardzo niewielka część świadomości Nogafki przebiła się przez powierzchnię ziemniaczanej magii. I powinna była uświadomić mu, że leży porzucony pod schodami w piwnicy, podczas gdy jego miejsce jest za kontuarem jego własnej karczmy. Powinna była uświadomić mu, że należy bezwzględnie zwrócić nimfetkom uwagę, iż nie należy wnosić właściciela lokalu na zaplecze tylko dlatego, że jest niezbyt przytomny. Powinna była nakazać mu bunt przeciwko tak niewłaściwemu traktowaniu. W ogóle powinna była zrobić coś pożytecznego. Tyle że była to akurat ta część świadomości, która odpowiadała za wyszukiwanie leżącego zwykle w pobliżu wiaderka. I była w tym dobra. A przezorne nimfetki postawiły wiaderko pod schodami, obok bezwładnego Nogafki. Widocznie uznały, że cicha przestrzeń pod schodami jest dla niego bardzo odpowiednim miejscem i wołały, żeby tam pozostał.

O zachodzie słońca do grodu dotarła ekipa budowlana krasnali. I była to nie-zwykle szczęśliwa ekipa, bo udało im się skasować od Meliorantki całą kasę za dom. W dodatku udało im się trochę naciągnąć kosztorys. Zwabieni nastrojowym światłem świec i chichotem dziewcząt weszli do karczmy Nogafki. I zaczęła się regularna biba.

Nimfetki tańczyły na stołach, krasnale piły gapiąc się na dziewczyny i wspominały swą niechlubną przeszłość związaną z górnictwem. Co jakiś czas dochodziło do sprzeczek i potyczek na słowa i taborety.

Czarek umierał ze śmiechu, bo widok tańczącego z nimfetką krasnala zawsze jest śmieszny. Zapewne z powodu różnicy wzrostu.

A do lokalu ściagało coraz więcej mieszkańców grodu, zwabionych odgłosami zabawy. Wkrótce zaczęło się robić tłoczno.

- Nieźle nam idzie, co? – rzuciła Czarkowi Pierwsza przepływając obok jego stolika w tańcu z kimś, kto sięgał jej do pępka.

- Będziemy bogaci – rzuciła Druga, wirująca zaraz za Pierwszą z kimś równie nikczemnej postury. W tamtym momencie spółka Czarek – nimfetki była już bogatsza o równowartość połowy domu Meliorantki.

Trzecia jak zwykle milczała. Za to miała uroczy uśmiech na twarzy wtulonej w pierś Czarka. Czarek też się uśmiechał. Ale ten uśmiech nie był uroczy. Był... jakby to ująć, jak uśmiech kogoś, komu nimfetka wtula głowę w pierś. Był głupkowaty.

Na krótko przed świtem impreza umarła śmiercią naturalną, wśród połamanych sprzętów i potłuczonych naczyń przemieszanych z chwilowo niedysponowanymi gośćmi.

Gdzieś w ciszy lasu, nieopodal jeziora, kormoran zbyt głupi, by zdawać sobie sprawę z własnej płci, poczuł coś, jakby zatwardzenie. Skupił się w sobie i po chwili, ku swemu przerażeniu zniósł jajko. Rozejrzał się niepewnie wokół, ale na szczęście nikt go nie widział. Więc usiadł, zasłaniając jajo kuperem. I jak to kormoran nie bardzo wiedział, co ma zrobić dalej.

Czarek obudził się. Jego pamięć pominęła z jakiegoś powodu końcówkę imprezy i z tego powodu nie bardzo zdawała sobie sprawę gdzie właściwie jest. Ale ponieważ mała, zgrabna rączka leżała przewieszona przez jego pierś, uznał że jest dobrze.

- Jest tu kto!? – krzyknął ktoś w holu, a Czarek znał ten głos i wolałby go usłyszeć kiedyś indziej. Ale ponieważ czuł się już gospodarzem przybytku, wstał i po-szedł przywitać Stwórcę.

- Co jest? – zapytał grzecznie, kiedy zszedł do holu.

- Sprzątacie tu czasem? – zapytał Stwórca przyglądając się pobojuwisku.

- Możesz posprzątać, jak chcesz.

- Nie chcę.

- No to co jest?

- Mam sprawę. Mógłbyś do mnie wpaść wieczorem?

- Nie – odpowiedział Czarek, bo ostatnio miło spędzał wieczory i nie chciał marnować żadnego z nich na wizyty u Stwórcy.

- Może jednak?

- Nie, nie chcę. To pewnie bardzo daleko i w ogóle...

- Weźmiesz taksówkę.

- Po ostatnim numerze z taksówką, żadna mnie do ciebie nie zabierze.

- Pogadam z nimi. A jak będą mieli opory...

- ... to będę musiał iść piechotą... – dokończył Czarownik mając w wyobraźni fantastyczną wizję złotych kormoranów świadczących usługi przewozowe.

- Ej, no przestań, jesteś mi potrzebny.

- Długo to potrwa?

- Chwilę. Nie licząc dojazdu. Wiesz gdzie to jest?

- Nie.

- Taryfiarz będzie wiedział. To papa.

I poszedł.

A Czarek został pośród pobojuwiska. Czegoś mu brakowało, ale nie wiedział co by to mogło być. Próbował się skupić, żeby zlokalizować brakujący element rzeczywistości i natychmiast rozboleła go głowa. I wtedy wszedł troll z porannym wiaderkiem.

- Dzień dobry – powiedział troll podając Czarkowi wiaderko. – SzeF nie przyjdzie.

- Chodzi po fosie? – zainteresował się Czarek.

- Nie, on ...eeee... lewituję – wyartykułował troll bardzo powoli.

- Co? – zdziwił się czarownik nie rozumiejąc o co chodzi. – Z resztą nieważne. Ale powiedz mu, że ja go już nie będę wyciągał z wody.

- Ale on to robi w lesie – wyjaśnił troll, - ponad drzewami.

- Cokolwiek to znaczy, nie chcę mieć z tym nic wspólnego.

Gdzieś w ciszy lasu, ponad drzewami, ścigany uduchowionymi spojrzeniami trolli, Rychu lewitował ponad drzewami. Transparenty trolli dzisiaj były już większe i wykonane z większą starannością, tak samo jak ich wiara w szefa.

Tyle, że w pobliżu przechodził wracający od Czarka Stwórcy. Kiedy zobaczył Rycha, przystanął, a jego twarz wykrzywiła się, jakby zjadł coś niedobrego. „Co za uparte bydle” – pomyślał. I pstryknął palcami.

- Ojej – zdążył wyszeptać Rychu w chwili, gdy zupełnie bez ostrzeżenia siła jego woli przegrała z siłą grawitacji.

Kilka drzew od miejsca upadku Rycha siedzącemu na jajku kormoranowi zjeżyły się pióra, gdy zdał sobie sprawę, że jajo się rusza.

„Kto to posprząta?” – pomyślał Czarek patrząc na lokal Nogafki. Fajnie jest mieć takie przyziemne problemy.

Tymczasem jajko pod kormoranem pękło, a to co z niego wyszło boleśnie dziabnęło go w kuper. Śmiertelnie przerażony kormoran podniósł się gwałtownie i spojrzął pod siebie. To co zobaczył, poważnie naruszyło jego zdrowie psychiczne, o ile w przypadku czegoś tak głupiego jak kormoran można mówić o psychice.

Czarek uznał, że lokal się jakoś sam posprząta. I że zanim to zrobi, to on wybierze się na spacer po lesie. Ale rozmyślił się po trzech krokach i biegiem ruszył do sypialni.

Leżący pod drzewem Rychu oddychał z trudem. W momencie zderzenia, a warto zaznaczyć, że spadał głową w dół, zobaczył w oczach nagły błysk, i nieokreślonej treści wizję, z wielką tratwą w roli głównej. Wizja ta tak go zafascynowała, że leżał bez Rychu i próbował znaleźć jej wytłumaczenie. Kormoran też próbował znaleźć wytłumaczenie. Tyle że bardzo mały mózdzek nie jest w stanie zrozumieć zjawiska rozmnażania. Więc podobnie jak Czarek w kwestii sprzątanania, kormoran również uznał, że sprawa się jakoś sama rozwiąże i poleciał na ryby.

Około południa w ślicznym, nowym domku obudziła się Melioranta. Miała ochotę na śledzie. Albo truskawki w śmietanie. A w ogóle to chciało się jej rzygać. Mniej więcej w chwili, gdy Mel gwałtownie przewiesiła się przez balustradę i zabrudziła wiszące na zewnątrz pranie wczorajszą kolacją, Czarek cicho wślizgnął się pod koc. Chwilę leżał nieruchomo. A gdy ta chwila minęła, delikatnie podniósł bezwładną rękę Trzeciej i położył ją na swojej piersi. Zapadł w sen z głupkowato uśmiechniętym wyrazem twarzy.

Tymczasem we wnętrzu obolałej głowy Rycha jego lekko wstrząśnięty umysł pracował nad projektem gigantycznych rozmiarów tratwy. Jakaś część tego umysłu, której Rychu nie rozumiał, bardzo szybko przeprowadzała niezwykle skomplikowane obliczenia związane głównie ze średnicami i granicznymi naprężeniami. Ta część umysłu zrobiona była z niezwykle wytrzymałego i jednocześnie lekkiego kompozytu, a jej zawartość taktowana była zegarem o częstotliwości 2 GHz. Nic dziwnego, że Rychu nie mógł tej części swojego umysłu zrozumieć.

Mel spojrzała z niedowierzaniem na zarzygane pranie. I natychmiast roześmiała się histerycznie. A potem zaczęła beczeć. Po chwili usiadła na tarasie i patrzyła bezmyślnie przed siebie. Następnie roześmiała się, poryczała... i tak dalej.

Wracający z łowiska kormoran wylądował na gnieździe i z niedowierzaniem patrzył na coś małego, co darło się z szeroko rozdziawionym dziobem. Nieśmiało wrzucił w ten dziób rybę i hałas na chwilę ustał. I kormoran zrozumiał.

Gdzieś koło południa Czarek znów wyszedł na świeże powietrze. Z wyraźnym niesmakiem popatrzył na postój taksówek, westchnął ciężko, aż wreszcie podszedł do centaury stojącego na czele kolumny.

- Dzień dobry – zagaił nieśmiało

W odpowiedzi został zmierzony krzywym i wyraźnie niechętnym spojrzeniem.

- No cóż – ciągnął Czarek, ale trudno powiedzieć że był niezrażony. – Chciał-bym zamówić kurs do

...

- Nie – odpowiedział centaur bardzo szybko i niezwykle stanowczo. Przy czym cały czas patrzył krzywo i niechętnie.

- Nie?

- Nie. Miał na imię Karol.

- Kto?

- Ty już wiesz kto.

- No tak - westchnął Czarek. I postanowił spróbować u innej taksówki.

- Dzień dobry – zagaił uprzejmie do następnej w kolejce taksówki. I żeby nie dać jej czasu na wykonanie krzywego wyraźnie niechętnego spojrzenia szybko zapytał: „Czy Karol był pana kolegą?” Na jego nieszczęście okazało się, że był jego kuzynem.

Zawodowa solidarność to mocna rzecz. Ale w solidarnej grupie zawsze w końcu ktoś pęknie. Tyle że trzeba zdecydowanie podnieść stawkę. Dzięki temu mniej więcej zachodzie słońca Nieco wyleniały i wychudły centaur o niezbyt świeżym oddechu dowiózł Czarka na szczyt najwyższego w okolicy wzniesienia.

Stwórcy mają to do siebie, że lubią mieszkać wysoko. A przynajmniej wyżej niż pozostali. Podobno dodaje to im powagi, wyniosłości, charyzmy i kilku podobnych takich. Stwórcy przedkładają wrażenie wyniosłości i charyzmy nad bliskością baru, sklepu itd. I wszędzie mają daleko.

Stwórca nie mieszkał skromnie, ale to oczywiste. Jego dom był zaprojektowany na sprawianie wrażenia wyniosłości i charyzmy. Generalnie był kiczowaty.

W wielkim, charyzmatycznym holu Czarek spotkał Stwórcę.

- Chodź – Stwórca nie bawił się w przywitania – muszę ci coś pokazać. I ruszył szybkim krokiem, a Czarek za nim. Przeszli przez kilka gigantycznych sal. Wszystkie były bardzo charyzmatyczne. Wreszcie stanęli w takiej, której charyzma osiągała szczyt charyzmatyczności. I dobrego smaku. Na jej środku stał postument z czarno-go marmuru. A na postumencie leżała kobieta. Właściwie esencja kobiecości. Jej uroda, podobnie jak charyzma pomieszczenia, lekko ocierała się o granice dobrego smaku. Czarek bezwiednie opadł na kolana.

- Och... - jęknął.

- Niezła, co? – uśmiechnął się Stwórca.

- Och – przytaknął Czarek.

- Jest prawie doskonała.

- Och? – zdziwił się Czarownik.

- No bo widzisz – Stwórca przez chwilę dłubał palcem w uchu, - ona śpi.

- Och. Znaczy się... no to co?

- Jak to co? Cały czas śpi.

- Ale jak się obudzi... - przez myśli Czarka przebiegła seria niezwykle nieprzyzwoitych obrazów.

- No właśnie. I tu jest problem. Bo to jest śpiąca królewna. I dlatego śpi.

- Nie mogłeś stworzyć obudzonej?

- No co ty? Wszyscy wiedzą, że najfajniejsze laski to śpiące królewny. Jest tylko problem z pobudką.

- Jaki?

- Och, gdybym wiedział jaki, to bym ją obudził.

- Po co? – zapytał Czarek. Często zadawał pytania bez zastanowienia.

- Jak to po co? – Stwórca potraktował pytanie Czarka serio. – Jak już ją obudzę, to się z nią prześpię.

- Brzmi logicznie – przytaknął Czarek, najwyraźniej nie znając definicji logiki.

- No dobra. Wymyśl jak ją obudzić.

- Chmm... - Czarek udawał, że się zastanawia. – próbowałeś ją lekko potrząsnąć?

- Och – jęknął zdegustowany Stwórca.

- No co – Czarek szukał jakiegoś usprawiedliwienia, - nie znam się na śpiących królewnach.

- To niedobrze – Stwórca najwyraźniej się zmartwił, – liczyłem na ciebie. Wiesz, zawsze da się załatwić drugą...

- Serio?

- No.

W wyobraźni Czarka narastały niecenzuralne wizje. I zaczął się lekko pocić. Tyle, że nie miał pojęcia jak się budzi śpiąca królewna.

Tymczasem w karczmie Nogafki znów zaczynała się impreza. Znów było tłoczno. I znów wszyscy tańczyli. No prawie wszyscy.

W piwnicy, w pustej przestrzeni pod schodami, ocknął się skrzat Nogafka. Zrobił to obok zupełnie pustego wiaderka. Wstał. Czuł się podle i wiedział, że to z powodu awarii wiaderka. Dochodzący z góry hałas imprezy powodował bolesne pulsowanie pod czaszką, nie mniej wiedział, że właśnie tam, pośród tego hałasu, ma szansę naprawić wiaderko. Bardzo nierozsądnie postanowił tam pójść. Zrobił krok.

Bezradne przez wiele poprzednich dni, pokonane boleśnie przez ziemniaczaną magię nogawki poczuły nagle zew krwi. Poczuły, że oto znów jest ich czas. Ze dni beznadziejnego przydeptywania, upokarzającego zamiatania desek podłogi już minęły. Ze zdwojoną energią rzuciły się na swoją ofiarę.

Nogafka upadł.

Nogafka wstał.

Znów upadł i wydawało się, że szelest oplatających jego kostki nogawek ma w sobie brzmienie triumfu.

Leżący na wyciągnięcie ręki od schodów Nogafka czuł smak krwi w ustach. Po chwili poczuł słony smak łez. Rozpłakał się. Wydawało mu się, że zrozumiał coś ważnego, ale nie potrafił tego nazwać. Więc leżał, krwawiąc z rozbitego czoła i płacząc. Słyszał innych, którzy kilka schodów wyżej świetnie się bawią. Pomyślał, że jest mu z tym źle. Że nie chce trwać w ten właśnie sposób. A potem przypomniał sobie czarownika.

„Powinieneś z nim pogadać. Powinien umieć coś na to poradzić” – powiedział kiedyś czarownik.

- No właśnie – pomyślał skrzat przez łzy. – Powinienem tam pójść. Powinienem pójść do Stwórcy i mu powiedzieć, żeby coś z tym zrobił. Stworzył mnie w tych niedopasowanych spodniach. Na pewno wie jak to naprawić. Na pewno wie jak na-prawić moje życie. Jest w końcu Stwórcą. On może wszystko.

- Jak to jest – narzekał Stwórca – że jestem Stwórcą, a nie mogę obudzić śpiącej królowny?

- Nie wiem – przyznał się Czarek. – Jak tak na nią patrzę, to nie mogę się skupić.

- To nie patrz – zaproponował Stwórca.

- Ale ja nie mogę od niej oderwać oczu.

- Obudzić też jej nie możesz...

- No to chociaż sobie popatrzę...

Skrzat Nogafka wstał. Miał prosty plan. Pójść do Stwórcy i powiedzieć, żeby coś zrobił z jego spodniami. Trzeba przyznać, że to jeden z tych niewiarygodnie prostych planów, które ma większość żywych istot wyposażonych w świadomość. Dziwne jest to, jak beznadziejnie rzadko się udaje je zrealizować...

Niemniej skrzat był zdesperowany. A piwnica miała mały lufcik wychodzący wprost na ulicę.

Na ulicy skrzat wstał. Zrobił kilka (tak ze dwa) kroki i upadł, wznosząc niewielki obłoczek kurzu. Nie wzbudziło to niczyjego zainteresowania, bo ci co nie spali, byli w jego karczmie i nikt nie podziwiał jego samozaparcia. A szkoda, bo samozaparcie Nogafki było bez dwóch zdań godne podziwu. Także litości.

- Ej, zaczynasz mnie wkurzać – marudził Stwórca. – Tylko się gapisz i nic z tego nie wynika.

- Może jak się wyśpi, to sama wstanie...

- Wiesz co ci powiem? Nie masz pojęcia o śpiących królownach.

- No to co? Ty też nie.

- Ej, nie pozwalaj sobie!

- A pozwolisz, że pozwolę sobie jeszcze trochę popatrzeć?

- Ty, wiesz co, mógłbyś już sobie pójść – zauważył Stwórca.

- E, no co ty? – oburzył się Czarek, - to najpierw mnie zapraszasz, ja się wlokę na cuchnącej taksówce kawał drogi, a teraz idź sobie? Co z twoją gościnnością?

- Myślę, że trochę jej nadużywasz.

- Och... zrobiłbyś lepiej jakieś kanapki...

I tego już Stwórca nie wytrzymał.

Około świtu nieco przykurzony i poobijany Nogafka przeszedł, lub może lepiej przemieścił się przez bramę grodu. I oczywiście zaraz upadł, by po chwili się podnieść i nadal przemieszczać. Gdyby ktośkolwiek miał ochotę mu pokibicować, to niewątpliwie ująłby go upór skrzata, przejawiający się w niewiarygodnym wręcz wyczuciu kierunku. Wielu przed Nogawką podążało w określonym kierunku, ale nikt tak bardzo jak on. Istnieje niezwykle proste wytłumaczenie tego zjawiska. Otóż podczas marszu w dowolnym kierunku, także określonym, niewielka część zmysłu odpowiedzialnego za marsz zajmuje się utrzymywaniem równowagi. W przypadku Nogawki całość zmysłów zajęta była utrzymywaniem kierunku, ponieważ w jego przypadku równowaga była czystą abstrakcją i żaden, nawet najmniejszy zmysłik, nie miał zamiaru się kompromitować. W związku z tym Nogafka upadł po raz kolejny. Oczywiście w ściśle określonym kierunku.

Czarek zmaterializował się w lesie. Czuł lekkie swędzenie na całym ciele, ale nie miał pojęcia, że jest to uboczny skutek teleportacji. Czuł też niesmak spowodowany gwałtowną zmianą pejzażu. Obraz bardzo ładnej śniącej kobiety zastąpił widok stada trolli z zapalem ścinających drzewa. Trolle, jak to one, były bardzo brzydkie. A do tego ten ich zapach ...

Przy którymś kolejnym ściśle ukierunkowanym upadku głowa Nogawki lekko musnęła rosnący przy ścieżce dąb. Niezwykle delikatny rezonans przebiegł po pniu i kilku konarach wiekowej rośliny i lek-



ko połechtął szpony ledwo co obudzonego kruka. Kruk spojrzął w dół. Na widok powstającego spod drzewa Nogawki, który po kilku krokach upadł znów, pomyślał: „o jak fajnie”.

Należy tu wyjaśnić, że kruki zdecydowanie różnią się od kormoranów. Prawdę mówiąc w ogóle nie mają z nimi nic wspólnego chyba, że jakiś ignorant uzna skrzydła, dziób i własności lotne za cechy podobieństwa. Tak czy inaczej kruk i kormoran to dwa diametralnie różne przypadki.

Kruki nie są tak bezdennie głupie jak kormorany. Podczas gdy taki kormoran w pocie dzioba ugania się za karpami, które z jakiegoś powodu starają się nie dać złapać, kruk spokojnie czeka aż to, na co nie chce mu się polować, samo wyzionie ducha. Pozwala to na uniknięcie wyczerpującego zwykle pościgu oraz męczącego aktu przemocy poprzedzającego zionięcie duchem upolowywanej ofiary. Najedzony kruk nigdy nie jest zmęczony, czego nie można powiedzieć o kormoranie, który zwykle znajduje się u kresu fizycznej wytrzymałości.

Jedynym problemem kruka jest znalezienie czegoś, co rokuje nadzieję na nieodległy w czasie zgon. Jeżeli w okolicy znajduje się skrzat w bardzo przydługich nogawkach i jeżeli jakiś niezwykle zbieg okoliczności sprawia, że ten skrzat się przemieszcza, to w konkursie na rychłość zgonu jest nie do pobicia. I to dlatego Kruk pomyślał: „o jak fajnie”.

Mel obudziły poranne mdłości. Wybiegła na taras, by chwilę powiszieć na balustradzie. Obiecała sobie, że następne pranie powiesi po drugiej stronie domu.

Trzecia leniwie przeciągnęła się witając pierwsze promienie słońca wyłaniającą się spod koca nagością. Jej prawe ramie nie zahaczyło wbrew oczekiwaniom o którąś z części składowych Czarka, co trochę ją zaskoczyło. Przez chwilę wpatrywała się zielonymi oczami w pustą część wyrka. A kiedy ta chwila minęła wzruszyła lekko ramionami, zwinnym ruchem wyskoczyła spod koca i przeciągnęła się jeszcze raz witając pierwsze promienie słońca na wprost okna nagością w pełnej krasie.

Ktoś zupełnie nieistotny w tej historii, kto akurat jadł kanapkę stojąc w oknie dokładnie po przeciwnej stronie ulicy, nagle poczerwieniał na twarzy. Ale nie był to wyraz zawstydzenia. Był to stanowczy protest jego organizmu, przeciwko zapychaniu tchawicy pieczywem, nawet jeżeli jest to pieczywo świeże i pokryte kawałkiem sera oraz wędliny, a dla lepszego efektu ozdobione liściem dopiero co zerwanej w pobliskim ogrodzie sałaty. Protest ten został po chwili gwałtownie przerwany poprzez cios zadany kobiecą ręką uzbrojoną w duży sztuciec. Był to wyćwiczony i precyzyjny cios, i jak zwykle dosięgnął nerek. I warto dodać, że był to dopiero początek...

Trzecia tymczasem podeszła do szafy i wyciągnęła z niej jedną z par wysokich, sięgających kolan butów. Wskoczyła w nie z godną podziwu zwinnością. Następnie z samego dna szafy wyciągnęła średniej wielkości kuferek zamykany na niepozorną kłódkę. Otworzyła go i powolnym gestem zanurzyła dłonie w jego wnętrzu. Pieszczony jej delikatnymi palcami monety brzęknęły lekko z rozkoszy. Trzecia zamknęła oczy, odchyliła w tył głowę i zanurzyła dłonie bardziej, a zamieszkująca kuferek gotówka brzęknęła głośnie w ekstazie. Trzecia to uwielbiała.

Rychu przyglądał się dużej grupie trolli karczującej las. Proces przebiegał nad podziw sprawnie. Trolle ścinały potężne pnie, znosiły je na skraj lasu i starannie układały obok siebie. Kilka trolli wiązało ze sobą poukładane pnie, tworząc z nich coś jakby drewniany dywan. Jednak pomimo wyraźnych postępów w pracy, Rychu nie wyglądał na zadowolonego. Coś we wnętrzu jego czaszki, bardzo szybko taktowane, dokonywało wielu obliczeń, a wynik każdego z nich wskazywał, że budżet na to przedsięwzięcie jest niewystarczający i wyczerpie się przed zachodem słońca. Fakt ten martwił Rycha, jak każdego inwestora.

- Czy oni muszą tak hałasować? – usłyszał Rychu za swoimi plecami. Odwrócił się lekko zaskoczony i zobaczył siedzącego na trawie współnika.

- Cześć... - stęknął nieśmiało na powitanie Rychu, zastanawiając się skąd Czarek wziął się w miejscu, w którym się właśnie znajdował.

- ... i czy muszą tak śmierdzieć?

- Słucham?

- Mówię, że śmierdzą. I hałasują. I brzydko wyglądają...

- Co?

- I w ogóle sprawiają jakieś takie niesympatyczne wrażenie. Patrzenie na trolle nie sprawia przyjemności.

- Masz zły dzień, co? – domyślił się Rychu.

- Dzień... dzień jak dzień, tylko krajobraz zupełnie popsuty.

- A co jest nie tak z krajobrazem?

- Zapach. Hałas. Trolle. Wszystko.
- No, - westchnął Rychu. – Masz stanowczo zły dzień.
- Idę spać.

Czarek wstał ze zgorzkniałym wyrazem twarzy i powłócząc nogami minął Rycha i skierował się w stronę grodu. Właśnie w chwili, gdy mijał Rycha, w głowie tego ostatniego bardzo szybko dotąd takowanie nagle zamarło, uświadamiając mu, że z matematycznego punktu widzenia, nie obejdzie się bez jakiejś pożyczki. Ale za to przestała go boleć głowa.

Smok obudził się we wnętrzu swojej groty, która od jakiegoś czasu była jakby mniej mroczna. Zapewne z powodu wybielonego sklepienia i usunięcia wielu niepotrzebnych sprzętów z wnętrza. Obudził się na legowisku przytulony do owczego runa.

- Dzień dobry, Lauro – powiedział smok.

Bardzo delikatnie obrócił runo na drugi bok.

- Pora na śniadanie, Lauro.

Laura patrzyła łagodnie na smoka oczami z polerowanych kamieni.

- Leż tu, ja coś przyrządzę.

W tym momencie dla ambitnego specjalisty zdrowie psychiczne Smoka mogłoby być czymś nad wyraz interesującym.

Co do zdrowia psychicznego Meliorantki, to chyba z nią też nie było najlepiej. Przechodząc przez kuchnię zupełnie bez powodu popadła w konflikt z kilkoma sprzętami kuchennymi, w skutek czego potłukła większość naczyń, a duży półmisek, który pomimo sporego wysiłku i zaangażowania ze strony rusałki nie chciał pęknąć, właśnie zwęglął się w kominku. Sama zaś Melioranta siedziała smętnie na resztkach taboretu i zastanawiała się o co jej właściwie poszło? I nagle ją olśniło.

- Zabiję drania – wyszczała przez zaciśnięte zęby. Następnie pewnym krokiem ruszyła w stronę grodu. Nogafka uparcie zmierzał w stronę gór. Kilka kroków za nim, jak gdyby od niechcenia, powoli kroczył kruk, niewinnie sobie pogwizdując. Liczył na posiłek nie później niż w południe.

Bardzo zirytowany Stwórca, pozostawszy sam na sam ze śpiącą królowną intensywnie myślał. A przynajmniej miał intensywnie zmarszczone czoło. Podobnie jak krukowi, przyszło mu do głowy gwizdanie. Tyle, że wspomógł się fujarką. I zagrał. Nie obudził jednak królowny. Za to pękła większość szyb i kilka luster, nie mówiąc o paru kryształowych karafkach, które rozsypały się dosłownie w drobny mak. „Dupa jestem nie Stwórca” – powiedział sam do siebie, po czym szybko rozejrzał się wokół, ale na szczęście chyba nikt go nie usłyszał.

Meliorantka wyciągnęła ze swojej świeżo zdemolowanej szafy jakiś w miarę cały ciuch i niedbale naciągnęła go na siebie. Następnie wykonała gest, który w zamierzeniu miał uporządkować włosy. Nie wyszło, ale nie miało to większego znaczenia. Większe znaczenie miała bijąca z jej oczu i szukająca ujścia żądza mordy. A kiedy Meliorantka nerwowym krokiem zesza ze schodów werandy i sztywnym krokiem ruszyła przez las w stronę grodu, zwierzęta uciekały na jej widok, ptaki chowały się do gniazd, lub emigrowały do krain w których częstotliwość kataklizmów wydawała się mniejsza, a kwiaty zamykały swe pączki.

Czarek stanął przed bramą grodu i miał bardzo nieciekawą minę. Wciąż nie odpowiadał mu krajobraz. Wszystko wydawało mu się brzydkie, nie licząc wyrzeźbionego w umyśle wspomnienia śpiącej królowny. Rozważył wszystkie za i wszystkie przeciw powrotu do swojego skromnego, karczmianego pokoiku. Tak że dwa razy spróbował przekonać swoje zde gustowane „ja” do uroków pachnącej kwiatami zieleni, ale przegrał. Zawrócił. Postanowił chwilowo oderwać się od problemów doczesności, co nie mogło być trudne, bo przecież wszędzie w okolicy rosły ziemniaki.

Nogafka upadł. Nogafka wstał. Kruk spojrzął w niebo i po położeniu słońca stwierdził, że południe nastąpi najpóźniej za czterdzieści cztery upadki. Co oznaczało nieodległy posiłek.

Trzecia zamknęła kuferek i ukryła go w szafie. Wyciągnęła się na sienniku z rękami pod głowę i przyglądała się noskom swoich butów. Czekwała.

Czarek szukał bardzo długo odpowiedniego miejsca błądząc pośród częściowo własnych włosów. Wreszcie wykorzystując swój genialny instynkt dotarł w to miejsce upraw, które kończyło się na skraju dającego cień lasu w myśl zasady, że komfort przede wszystkim. Usiadł pod przytulnie wyglądającym pnem. Czujnie rozejrzał się dookoła, ponieważ w pewnych chwilach swojego życia cenił sobie ponad wszystko prywatność. Przez chwilę okiem fachowca spoglądał w grządki wybierając co lepsze okazy. Następnie wydał z siebie potępińczy ryk, od którego kilka pobliskich drzew straciło więk-

szość liści. A kiedy skończył krzyżeć rozpląkał się. Jego genialny instynkt zawiódł go. Tradycyjnie w temacie kubeczka.

Smok jadł śniadanie. W pewnym sensie razem z Laurą. Bo Laura nie jadła. Siedziała nad talerzem owsianki i wpatrywała się w Smoka oczami z polerowanych kamieni.

- Smacznego – powiedział Smok.

Leniwie grzebał łyżką w owsiance.

- Nie zniosę tego dłużej. Wybacz Lauro.

Jeszcze chwilę siedział przy stole, po czym wstał i ruszył w stronę wyjścia, pozostawiając Laurę nad niedojedzoną owsianką. Przelatujący w pobliżu kormoran nieopatrznie spojrział w oczy smoka. Zrozumiał, że nie zapomni tego spojrzenia do końca swoich dni.

Nagafka upadł. Nogafka wstał, choć już przez chwilę wydawało się, że nie da rady. A jednak wbijając głęboko paznokcie w korę pobliskiego drzewa udało mu się osiągnąć coś, co w jego przypadku można nazwać pionem. I ruszył dalej.

„Za dwanaście południe” – odliczył kruk.

Rychu nie miał zamiaru marnować czasu, którego miał zbyt mało. Tak mu się przynajmniej wydawało, ale nie miał pojęcia dlaczego. Ponieważ jego monumentalna inwestycja wymagała dofinansowania, postanowił zaciągnąć kredyt. A ponieważ jedyną zamożną osobą jaką znał był jego wspólnik, zdecydowanym krokiem ruszył do grodu.

Krok Meliorantki był o wiele bardziej zdecydowany. Parła twardo naprzód i nawet na ulicach grodu schodziło jej z drogi wszystko co żyło i miało nadzieję na kontynuowanie tego ulotnego stanu.

Trzecia usłyszała kroki na schodach i lekko się uśmiechnęła do siebie, bo były to kroki bardzo pośpieszne. Przestała się uśmiechać kiedy drzwi rozpadły się na milion kawałków od jednego ciosu zaprawionego w melioracji ramienia. Zrozumiała wszystko w mgnieniu oka. Z resztą... co tu było do rozumienia...

Rychu dotarł do karczmy Nogafki kilka chwil po Meliorantce. Usłyszał bardzo niepokojące dźwięki dochodzące z pięterka. Szybko wbiegł po schodach i zobaczył regularną zadymę. Często w takich sytuacjach można stracić zdrowy rozsądek i kilka zachowawczych instynktów. Rychu tak zrobił i postanowił rozdzielić walczące. A później było już za późno.

Stwórca siedział na podłodze na wprost marmurowego postumentu zajmowanego przez bardzo śpiącą kwintesencję piękna. Ale nie siedział nieruchomo. Kiwał się lekko i w regularnych odstępach czasu uderzał delikatnie w ten postument głową.

- On musi znać sposób... - mruczał pod nosem, - musi mi powiedzieć.

Nagle jego ruch ustał. „No jasne!” – zawołał a w jego głosie kiełkował obłęd. – „Musi mi powiedzieć!”

Stwórca nie miał zamiaru tracić czasu na piesze wycieczki. Zmaterializował się w samym środku pokoju Czarka. Natychmiast zrozumiał że popełnił błąd. Nawet nie zauważył co go trafiło między oczy, ponieważ mocno szarpana przez kogoś grzywka przesłaniała mu widok. A kiedy próbował krzyknąć jakiś cios spadł na jego podbródek w skutek czego przygryzł sobie język. Różne zdarzenia z zakresu przyczynowo skutkowych następowały gwałtownie po sobie i wszystkie powodowały fizyczny ból. Ponieważ zdrowie psychiczne Smoka pozostawiało wiele do życzenia, to nikogo pewnie nie zdziwi, że kiedy usłyszał przeszywający ryk Czarka, skierował się właśnie w tamtą stronę. Znalazł go mażącego się pod drzewem.

- Cześć, o co poszło?

- Ku... ku... kubeeeczek – wychlipiał Czarek

- Co z nim?

- Nieeee ma.

Smok sięgnął do kieszeni gustownego kubraczka, który nabył z okazji... albo może lepiej będzie pominąć okazję. W każdym razie od jakiegoś czasu smok nosił kubraczki i nigdy nie ruszał się z groty bez szczoteczki do zębów, którą nosił wraz z naczynkiem do płukania ząbków.

- Ależ jest Czarku – powiedział bardzo łagodnym głosem i podał kubeczek Czarkowi.

- „Czterdzieści dziewięć” – odliczył z niedowierzaniem kruk. Coraz bardziej dokuczał mu głód. A tymczasem Nogafka wstał.

Nikt do końca nie wie jak udało się opanować to straszne coś, co działo się w pokoju Czarka. Z tego co mówili następnego dnia miejscowi, przez okno widać było błyski i wyładowania, pachniało ozonem i czymś nieokreślonym, co brzydko się kojarzyło. Stwórca był bardzo zdenerwowany. Jednak

bardziej zdenerwowana była Meliorantka, która wyszła z całego zdarzenia praktycznie bez szwanku. No ale jak ktoś całe życie pracuje przy melioracji... W każdym bądź razie Meliorantka opuściła gród grożąc i złorzecząc. Oczywiście, w skutek aktu mściwej furii osoby odpowiedzialnej za stosunki wodne w okolicy, fosa natychmiast wyschła ku uciesze kormoranów i przerażeniu karpia.

Co do tego czy Rychu wyniósł Stwórcę czy też to Stwórca niósł Rycha zdania już na zawsze zostaną podzielone. Nie ma zaś wątpliwości że ciężko poturbowana Trzecia nie opuściła tej nocy lokalu, który ku rozpaczy dużej części mieszkańców został natychmiast zamknięty do odwołania. Poza tym wymagał remontu.

- „No, dalej, jeszcze troszeczkę... jeszcze tylko trochę wysiłku, uda ci się, uda, zobaczysz, tak, właśnie tak, przytrzymaj się krzaczka, nie poddawaj się, w górę w górę w górę... tak, tak taaaaaak, jest! pięćdziesiąt osiem!!! rany co ja wygaduję? – zdziwił się kruk.

- Ja już chyba tak dłużej nie mogę... - powiedział smok wzdychając.

- No co ty, nie żartuj, to dopiero czwarta kolejka...

- Ale nie o to mi chodziło...

- Ale w tej chwili właśnie to jest ważne...

- Musimy go znaleźć nim ona go znajdzie – stwierdził Rychu.

- A co się stanie jeśli i my i ona znajdziemy go jednocześnie?

- Coś wymyślimy...

- No, schowamy się gdzieś, albo uciekniemy... Jak myślisz gdzie on może być?

- Nie wiem, ale gdziekolwiek to jest, muszą tam być ziemniaki...

- Tu wszędzie w okolicy jest pełno ziemniaków...

- A on jest gdzieś tam, pośród nich...

- No masz, poeta się znalazł... - zdenerwował się Stwórca

- Co?

- Mówię, że głupio gadasz. I nie wiesz gdzie on jest.

- Ty, no ... ten, Smok, ty to jesteś coś taki smutny jesteś...

- Bo moje życie to koszmar...

- Koszszszmarr...

- No wiesz, taki groźny sen. Znaczący taki straszny... taki niepokojący...

- Nie powinieneś spać...

- Nie?

- Nie bo masz koszmarnie niepokoje, znaczący masz, te, no właściwie sam wiesz co masz...

- I mi smutno tak jakoś...

- No wiem, ale czemu...

- Bo moje życie...

- Ej, przestań, bo tak w kółko będziemy...

- No to co mam zrobić...

- Ty wiesz co? Zaśpiewam ci...

- O! Już wiem gdzie on jest – ucieszył się Rychu.

- Też mi sztuka – odburknął Stwórca i obaj ruszyli za dźwiękiem pieśni bardzo niskiego lotu co prawda, ale płynącej wprost z serca.

Nogafka upadł. Kruk odliczył „dziewięćdziesiąt dwa” lekko łamiącym się głosem. Zatrzymał się i czekał. A kiedy Nogafka zaczął się podnosić w jego ptasich oczach pojawiły się łzy. Nie myślał już o jedzeniu. Myślał o woli przetrwania, o sile istnienia, o potędze pragnień, o tym, że jeżeli czegoś pragnie się tak bardzo, by znieść cały ten ból, ten ogrom cierpienia, to przecież nie sposób tego nie osiągnąć. Bo jeśli dotarło się prawie na szczyt tej góry, bo jeśli widać już ściany tandetnej posiadłości tego najważniejszego z okolicznych bytów, to przecież nie może się nie udać. Bo przecież on zaraz podniesie się znów, stanie przed Jego obliczem, a On, który nie będzie mógł być obojętny dla jego poświęcenia, wynagrodzi go...

Tymczasem Nogafka stęknął i udało mu się lekko unieść tułów wraz z głową. Ale zabrakło mu sił i powoli opadł ku trawie. I kiedy kruk niecierpliwie czekał na jego kolejne podejście, Nogafka otworzył oczy, powolnym ruchem dłoni otarł z nich krew i spojrzął na rosnący tuż obok polny kwiat. Jego łodyga poddawała się delikatnym po-dmuchom wieczornego wiatru. Nogafka powoli wykrzywił usta w najniklejszym z uśmiechów.

Kruk odwrócił się, wzbił w powietrze i ruszył przed siebie w szaleńczym locie, próbując przekroczyć dopuszczalną prędkość, do jakiej została stworzona jego fizyczność.  
Nad martwym Nogafką jeszcze przez chwilę świeciło słońce.

- Dobry wieczór współniku – przywitał się Rychu i szczerze uśmiechnął. Czarek zmierzył go lekko już mglistym wzrokiem, ale nie przerwał pieśni.

- Straszysz okoliczne ptactwo – zauważył Stwórca.

Czarek przerwał pieśń i zwrócił mglisty wzrok na stwórcę, chwilę patrzył, a następnie wykrzywił twarz w nieprzyjemnym grymasie

- To znowu wy – zauważył.

- Bo mamy sprawę – wyrzucił pospiesznie Rychu.

- Ale ja nie mam w ogóle nawet chwili wolnego czasu – stwierdził Czarek i zaczął się nerwowo rozglądać za kubeczkami. Rozglądał się zbyt nerwowo i upadł.

- Rany – westchnął Stwórca, - podnieście go i idziemy do mnie.

- Nigdzie nie idę – zaprotestował Czarek. - Rozmawiam sobie właśnie z kolegą, wy mi przeszkadzacie, i nigdzie z wami nie pójdę, bo ten, ja... rozmawiałem właśnie !!!

- Ty będziesz inaczej rozmawiał jak cię Meliorantka znajdzie – zaważył Stwórca.

- Że dlaczego? - zainteresował się Czarek.

- Dlatego że na razie masz gdzie mieszkać, a jak cię znajdzie to będziesz tak samo zdemolowany jak twój pokój.

- Ale że dlaczego, ja kurde nic nie rozumiem...

- No to akurat wszyscy wiedzą. Zbierajcie się, idziemy do mnie.

- Ja nie idę – zaproponował Czarek. Ale niczego to nie zmieniło

Minął bardzo zerowej długości przedział czasu i wszyscy radośnie zmaterializowali się przed ekstremalnie kiczowatą posiadłością. Czarek najwyraźniej cierpiał na chorobę lokomocyjną, w związku z czym oddalił się na chwilę celem uzewnętrznienia.

- Właściwie to źle się czuję – oświadczył po powrocie.

- Ale ja mam sprawę – przypomniał Rychu

- Ja pierwszy – Stwórca postanowił bezczelnie wykorzystać stanowisko.

- Ja poczekam – powiedział Smok a Czarek obdarzył go spojrzeniem pełnym uwielbienia.

- Dobra, chodź – zniercierpliwiał się Stwórca i pociągnął Czarka za ramię, na skutek czego spowodował jego kolejny upadek.

- Auuu – wyraził Czarek swoje niezadowolenie

- Dobra, zaniósę go – zaferował się Smok unosząc pojękującego Czarownika. - Prowadź.

Stwórca poprowadził wszystkich przez kilka kiczowatych pomieszczeń. W okolicach marmurowego postumentu polecił Smokowi postawienie Czarka. Po kilku raczej nieudanych próbach postanowili go jednak posadzić.

Siedzący Czarek rozglądał się chwilę niepewnie po okolicy, aż jego wzrok dosięgnął śpiącej postaci, co natychmiast spowodowało ślinotok. Stwórca przykucnął obok czarownika i bardzo powoli wytłumaczył o co chodzi;

- Generalnie chodzi o to, żeby ją obudzić, wiesz, jestem pewny że znasz sposób.

Czarek zareagował kolejnym potokiem śliny.

- Ej, no nie bądź taki, wiesz jak jest, musimy sobie trochę pomagać...

Gdzieś z wysokości wielu kilometrów ponad powierzchnią planety z prędkością typową dla różnych elektromagnetycznych zjawisk wystrzelił strumień zer i jedynek i zupełnie niezauważony trafił w głowę Rycha, powodując, że obcy element w jego czaszce znów zaczął bardzo szybko taktować...

- Wiem jak ją obudzić – powiedział Rychu zupełnie bez ostrzeżenia. Wszyscy z wyjątkiem Czarka zajętego wydzielaniem śliny spojrzeli na niego z pobłażaniem.

- Poważnie... - wyszeptał Rychu. W następnej chwili zrobił się bardzo czerwony na twarzy i wyrzucił gałki oczne na lewą stronę.

- Standardowe budzenie Śpiącej Królowy odbywa się poprzez pobieżny kontakt fizyczny z Księciem – oświadczył Rychu metalicznym głosem, po czym kolor twarzy i kierunek spojrzenia wróciły do normy.

- Co? - zapytał Stwórca.

- Słucham? – zapytał Rychu.

- To ja poczekam na zewnątrz – oświadczył Smok i wyszedł.

Czarek się ślinił i wyglądał jakby było mu z tym dobrze.

- No dobra – westchnął Stwórca – potrzebujemy księcia... cokolwiek to jest...

Znów przez przestrzeń ruszył zbiór zer i jedynek, który przetworzony przez struny głosowe Rycha został przetworzony na definicję. Zdarzyło się to dwa razy, bo Stwórca za pierwszym nie zrozumiał.

- No dobra, niech ci będzie - westchnął stwórczytel światów i pstryknął palcami.

Książę pojawił się w lśniącej zbroi i bogato zdobionym płaszczu... gdzieś pod sklepieniem kiczowato wysokiej komnaty. Fizyka zadziałała natychmiast.

Kiedy Rychu zbierał odpadnięte elementy zbroi z podłogi Stwórca ostentacyjnie szturchnął nogą leżącego w pogiętych blachach Księcia.

- E, gościu, zrób coś dla mnie i obudź tą panią.

- Słucham? - zapytał niepewnie Książę, który był lekko zmieszany stwierdzeniem swego istnienia jako takiego oraz nieprzyjemną twardością marmurowych podłóg.

- Obudź tą panią – powtórzył Stwórca. - Jesteś Księciem czy nie?

- Jestem ?

- No, to bierz się za budzenie.

- Aha, no tak, oczywiście.

Książę wstał, poprawił płaszcz i ruszył arystokratycznym krokiem typowym dla błękitnokrwistych w stronę marmurowego postumentu, z którego dobiegało lekkie chrapanie. Książę wykonał w zasadzie jeden arystokratyczny krok. Następnie przydarzył mu się mało arystokratyczny upadek po niekontrolowanym poślizgu na kałuży śliny rosnącej wokół kogoś siedzącego na podłodze. Stwórca zacisnęła zęby. Żeby przewyciężyć nagły atak szału postanowił zacisnąć także powieki i policzyć do ... do kilku. Ostatecznie dał sobie spokój przy “dwa”.

- Zabierzcie go stąd – wysyczał przez zacisnięte zęby. Rychu natychmiast wypuścił na ziemię kilka zebranych elementów książęcej zbroi i postanowił zabrać Czarka na zewnątrz, co nie było łatwe, gdyż ten przelewał się przez ręce w sposób charakterystyczny dla osób w pewnych określonych stanach świadomości.

- Przepraszam – wyjąkał Książę wstając. - Ja...

- Dobra – urwał Stwórca – bierz się za budzenie.

- Oczywiście.

Książę zbliżył się do postumentu i spojrzał na śpiącą kobietę. Jako że był arystokratą doszedł do siebie zaledwie po kilku minutach.

- Eeee – powiedział Książę.

- Budź, budź – przypomniał Stwórca.

- Nie mogę – oznajmił Książę tonem, po którym bardzo łatwo można by określić kolor jego krwi.

- Słucham? - zapytał Stwórca, który również rozważał sprawdzenie koloru krwi.

- Nie mogę jej obudzić.

- Ponieważ.... ?

- Jestem ten, no, niegodny.... powinienem najpierw dokonać kilku spektakularnie chwalebnych wyczynów czy jakoś tak...

- Długo ci to zajmie ?

- No cóż...

- Masz czas do zachodu słońca...

- To idę.

- Spiesz się.

Książę majestatycznym krokiem opuścił komnatę, w podobnym stylu przemierzył kilka innych pomieszczeń, wreszcie wyszedł na zewnątrz i zobaczył Smoka.

- O, smok – stwierdził Książę

- Rycerz ? - padło retoryczne pytanie z paszczy smoka.

Stojący przy postumencie Stwórca usłyszał mrozący krew w żyłach bojowy okrzyk Księcia. Chwilę później szczęk oręża. Później beknięcie smoka. I przyszła mu do głowy straszna myśl... Ruszył pędem przez swą posiadłość...

- Powiedz że to się nie wydarzyło – rzucił w twarz Smokowi, który wycierał pysk bogato zdobionym płaszczem

- A o czym mówisz?

- O morderstwie.  
 - To nadinterpretacja. Działalem w obronie własnej.  
 - Słucham?  
 - Był uzbrojony.  
 - Nie, nie był.  
 - Był – stanowczo stwierdził smok i na dowód swych słów okazał stwórcy lśniący kordzik, którego właśnie używał do wydłubywania resztek spomiędzy zębów.  
 - Nie wierzę – jęknął Stwórca. - To ponad moje siły.... Czaaaareeeek !!!  
 - Hyp – czknął Czarek, - słucham ?  
 - Możemy porozmawiać ?  
 - Hyp.  
 - Gdzieś na osobności...  
 - Hyyyp ?  
 - Och, wstawaj i chodź.  
 Stwórca dość brutalnie podniósł Czarka i powlókł go ze sobą poza zasięg słyszalności Smoka i Ry-cha...  
 - Posłuchaj mnie bardzo uważnie... dłużej tego nie zniosę...  
 - Aaaa – powiedział Czarek. Miał zamiar oświadczyć światu, że się potknął i właśnie upada, ale upadł zbyt szybko i nie zdążył.  
 Stwórca spojrział w niebo... zdawać by się mogło, że szuka tam pomocy...  
 - Przepraszam – wybełkotał Czarek próbując wstać, co średnio mu szło, bo coś trzymało jego nogę.  
 Czarek spojrział na to coś, co było długie i szare i było... nogawką.  
 - O rany – powiedział Czarek bardzo cicho natychmiast trzeźwiejąc.  
 - Co jest? - jęknął Stwórca.  
 - Nogafka.  
 - Co Nogafka ?  
 - On nie żyje.  
 - Że co?  
 Czarek wstał przerażony i patrzył na zwłoki o które właśnie się potknął. Tysiące myśli biegło przez jego umysł, usilnie starając się dorobić jakieś wytłumaczenie do zaistniałej sytuacji. Bezskutecznie.  
 - Ty, co on tu robił ? - zastanowił się Stwórca.  
 To zdecydowanie wyprostowało tok myślenia Czarka. Wszystko ułożyło się w jedną całość.  
 - Szedł do ciebie – wyszeptał Czarek  
 - Do mnie? A po co?  
 - Stworzyłeś go w nogawkach, które były zbyt długie... To rujnowało jego życie... Chciał z tobą pogadać, jakoś to załatwić, chciał żebyś to naprawił... żeby mógł żyć tak jak inni, tak jak wszyscy...  
 - Chyba dalej nie rozumiem.  
 - Schrzaniłeś sprawę z tymi nogawkami ! Kiedyś poradziłem mu, żeby pogadał z tobą o tym... Chciał to zrobić...  
 W oczach Czarka pojawiły się łzy. Uświadomił sobie ogrom wysiłku, ogrom cierpienia, ogrom walki...  
 - Ty, bez takich, mogłeś mu powiedzieć, żeby je podwinął.  
 Znaczenie tych słów długo docierało do świadomości czarownika, ale w końcu osiągnęło swój cel i wywołało mdłości.  
 - No nie – wykrztusił wreszcie Czarek przez łzy. - Mam dość.  
 - Ej, tylko spokojnie.  
 - Poważnie... Mam dość...  
 - Stary, nie przesadzaj, zachowaj spokój, bo wszyscy źle na tym wyjdziemy !!!  
 Czarek nabrał w płuca bardzo dużo powietrza. O dziwo Stwórca zrobił to samo a w jego oczach zamieszkał strach.  
 “MAM DOŚĆ !!!” - ryknął po raz trzeci Czarek zagłuszając rozpaczliwe “NIE !!!” stwórcy.

Następnie pękło niebo.

Z pęknięcia runęła błyskawica. A na jej końcu przybył mały, grubawy – wręcz rubaszny człowieczek z notesem w ręku.

- No i po zabawie – oświadczył.

- Wszystko schrzaniłeś – rzucił Stwórca Czarkowi mając łzy w oczach. - Wszystko schrzaniłeś.... a czego ci tu brakowało? Miałeś wszystko co chciałeś... mówiłem .... dogadajmy się, ale nie, ty musiałeś wszystko zniszczyć...

- Może to dziwnie zabrzmiało – powiedział ostrożnie Czarek – ale ja nic nie rozumiem...

Rubaszny człowieczek najwyraźniej bawił się całą sytuacją całkiem nieźle, sądząc po szerokim uśmiechu i nie przerywał drobnej sprzeczki.

- A miało być tak fajnie...- jęknął Stwórca na zakończenie swej tyrady i odszedł obrażony ze łzami w oczach w stronę swej kiczowatej rezydencji.

Czarek, tradycyjnie nie rozumiejący niczego z zaistniałej sytuacji skierował pytające spojrzenie na rubaszną postać z notesem. Rubaszna postać uśmiechnęła się jeszcze szerzej, choć jeszcze przed sekundą Czarek mógłby przysiąc, że to niemożliwe.

- Przepraszam – zapytał niepewnym głosem, - kim pan jest ?

- Jego promotorem.

- Słucham ?

- Właśnie oblał u mnie egzamin ze “Stwarzania Światów”... trzeci raz z kolei he, he.

- Słucham ?

- No cóż... tak to działa... daje się takiemu świat do stworzenia i umieszcza na nim niezależnego obserwatora...

- Niezależnego obserwatora ?

- No właśnie ! - wbrew prawom natury uśmiech stał się jeszcze szerszy. - I tu dochodzimy do sedna sprawy... Ponieważ zdarzały się próby przekupstwa, o co nietrudno młodemu stwórcy mającemu do dyspozycji dziewiczy świat i praktycznie zero ograniczeń, niezależni obserwatorzy poddawani są amnezjonowaniu.

- Amne....

- Amnezjonowaniu. Podpisał pan zgodę, chociaż ze zrozumiałych względów, he, he, może pan o tym chwilowo nie pamiętać.

- Wciąż nic nie rozumiem.

- Wkrótce opuścimy Świat Testowy, wróci pan do domu, wszystko się wyjaśni, jak zwykle.

- Jak zwykle ?

- Tak jest, jak zwykle, jest pan jednym z bardziej doświadczonych niezależnych obserwatorów, ale obecnie, he, he, może pan tego sobie nie przypominać.

- Ale ja... jestem czarownikiem, ja... ja niczego nie obserwuję...

- Zdolność samoistnej destylacji to jeszcze nie czary. Obserwatorzy stawiają bardzo dziwne warunki w kontraktach, ale trzeba przyznać, że pański jest niezwykle oryginalny.... No cóż, chodźmy, trzeba jeszcze oświadczyć temu nieudacznikowi wynik egzaminu... Pańskie trzykrotne “mam dość” jako umowne hasło kończy egzamin pozwalając mi nie mieć wątpliwości co do stopnia... i dobrze bo jakoś nigdy nie lubiłem tego zarozumialca. W końcu ustawieni rodzice to nie wszystko. A opinia niezależnego obserwatora dodatkowo oczyszcza mnie od jakichkolwiek podejrzeń o niechęć do tego szczeniaka. Proszę przyjąć moje podziękowania.

- Ciągle nic nie rozumiem...

- To minie, proszę ze mną.

Przeszli kawałek. Przed Kiczowatą bramą na schodach z marmuru siedział zapłakany Stwórca. Spojrzał na Czarka z wyrzutem, który powodował fizyczny ból.

- Egzamin ze Stwarzania Światów – uśmiech zniknął z rubasznego oblicza, - ocena niedostateczna. To wszystko. Dziękuję.

- Przepraszam – Czarek usłyszał szept Rycha za plecami – kto to jest ?

- Promotor.

- Kto?

- Och, i tak nie zrozumiesz.

- Myślisz, że mógłby zainwestować w dużą tratwę ?

- Rany, nie wiem, daj mi spokój...

- Ale to bardzo ważne... przynajmniej tak mi się wydaje...



- No to go zapytaj...
- Przepraszam – zwrócił się Rychu do Promotora. - Czy moglibyśmy przez chwilę porozmawiać ?.
- Tak, za moment, muszę jeszcze porozmawiać z obserwatorem.
- O co chodzi ? - zapytał zupełnie nic nie rozumiejący obserwator
- No cóż, ponieważ niniejszy świat ulega w zaistniałej sytuacji kasacji, radzę się spakować, zabrać coś na pamiątkę, no wie pan...
- Kasacji ?
- No tak, standardowa procedura, hehe, niedługo pan sobie przypomni. Zwykle jakiś wielki lodowiec, albo asteroida, chociaż biorąc pod uwagę budżet najpewniej tani acz skuteczny potop.
- Potop ?
- No cóż – Promotor obojętnie wzruszył ramionami – mało spektakularny ale równie efektywny. Wracamy jutro o świcie. A ja tym czasem rozejrzę się po okolicy, zrobię jakieś stosowne notatki, wie pan, dokumentacja musi być kompletna...
- Dokumentacja...
- Wymogi biurokracji... na swoje nieszczęście przypomni pan sobie o tym po powrocie. Więc do zobaczenia o świcie. I, hehe, proszę się nie spóźnić, chyba że nie boi się pan deszczu.
- Czy teraz możemy porozmawiać? - Rychu robił się najwyraźniej namolny.
- To może pokaże mi pan drogę do miasta, o ile takie gdzieś tu jest i pogawędzimy sobie po drodze?
- Oczywiście – zgodził się ochoczo Rychu. A że miał do załatwienia ważny dla siebie interes, postanowił być bardzo uprzejmy.
- Cóż – zaczął Rychu bardzo uprzejmie, - wie pan wieczór jakiś taki chłodny, proszę, w tym płaszczu będzie panu ciepiej...
- Ooo ! - wyraził zachwyt Promotor – ładna rzecz, powiedziałbym iście królewska, bardzo dziękuję. Promotor zarzucił książęcy płaszcz na ramiona. I poczuł przyjemne ciepło pośród wieczornego chłodu. Następnie usłyszał gdzieś z tyłu coś w rodzaju “Nie może być, jeszcze jeden”. I to było ostatnie doświadczenie w jego życiu.
- Smok – jęknął Rychu z wyrzutem, - przesadziłeś !!!
- Ależ skąd, to w obronie własnej, był uzbrojony – odparł smok grzebiąc w zębach ostro zatemperowanym ołówkiem, który towarzyszył jeszcze niedawno notesowi Promotora.
- Ale numer – stwierdził Stwórca.
- I co teraz ? - chciał wiedzieć Rychu
- Smok ! - głos Czarka był bardzo, bardzo stanowczy – kubeczek, tylko szybko.

\*\*\*

Słońce powoli zachodziło. Kormorany wracały do swych gniazd, mieszkańcy grodu po ciężkim dniu pracy zmierzali na zasłużony odpoczynek, a z najwyższego wzniesienia w okolicy wznosiła się pieśń. Co prawda nie była to pieśń o wysokim poziomie artystycznym, ale płynęła z głębi serca. Chwilę później lunął deszcz, jakiego ten świat jeszcze nie widział.

\*\*\*

O świcie Czarek obudził się pierwszy. Delikatna fala muskała jego stopy. Skacowany umysł podpowiadał ewakuację.

- Ej, wstawajcie !!! - krzyknął.
  - Co jest – odpowiedział ktoś mętym głosem.
  - Potop jest.
- Podziałało. Wszyscy po chwili stali na równych nogach tylko lekko się chwiejąc. Przed nimi rozciągała się jednolita tafła wody.
- Długo patrzyli na tą wodę.
- Tanie ale efektywne – zauważył po dłuższej chwili Stwórca.
  - Woda chyba wciąż się podnosi – zauważył Smok.
  - A co z resztą ? - zapytał Czarek
  - Z jaką resztą – prychnął Stwórca cynicznie. - Słyszałeś, świat do kasacji.
  - Jak to kasacji ?

- Mam dość, mam dość, mam dość – przedrzeźniał Czarka Stwórcę – i po zabawie. Kasowanko. A kadra wraca na ciepłe posadki, tak to właśnie działa...

- Mnie się zdaje czy masz coś do mnie ?

- Ja, do ciebie ?, skąd. Przecież nie będę miał pretensji o jakąś tam drobną światową ogólnogatunkową eksterminację...

- Nie zwalaj wszystkiego na mnie.

- Och, nie przejmuj się, nikt cię nie oskarża, wszyscy świadkowie utonęli a my będziemy milczeć jak grób, tak na wszelki wypadek, wiedząc na co cię stać.

- Ej, odwal się, nikogo nie utopiłem !!!

- Jasne że nie... - Stwórcę zrobił dramatyczną przerwę, - to deszcz...

Czarek nie wytrzymał i przyłożył. Stwórcę oddał i tak rozpoczęła bójka, która po krótkiej chwili przerwał okrzyk Rycha.

- Są!!! Są tam!!!

Na horyzoncie pojawiła się ogromna tratwa.

\*\*\*

Gdzieś na niskiej orbicie wokół rzeczoności świata toczył się taki oto dialog:

- Właściwie po co to robimy?

- Z powodu konkretnego polecenia służbowego.

- Ale nie o to mi chodziło.

- A o co ?

- Czemu zawsze uczymy kogoś budować tratwę ?

- Czy ja wiem... bez tratwy pewnie by się utopili ?

- No tak, ale to przecież nie nasza sprawa... ciągle ratujemy te światy... Po co ?

- Czy ja wiem... może tak jest zabawniej ?

- To bez sensu...

- No to co ? Rób swoje, oczekuj na comiesięczny przelew, a tymczasem wyznacz kurs do domu. I reaktor sprawdź, żeby znów nie nawalił w połowie przelotu...

\*\*\*

Tratwa dobiła do wzgórza stwórcy w samą porę... woda podchodziła już pod schody przy bramie. Stwórcę załadował się rażno taszcząc na ramionach lekko pochrapującą, bardzo piękną kobietę. Za nim wszedł smok, który spodziewał się długiego rejsu. A, że nie chciał spędzać go samotnie szybko odnalazł wzrokiem Dratewkę i ruszył w jego stronę. Dratewka jednak pamiętał ostatnie spotkanie i niezwłocznie opuścił tratwę szybko zmierzając w pław w stronę horyzontu.

Rychu wszedł niepewnie na pokład. Zdawał sobie sprawę z nie dofinansowania przedsięwzięcia i obawiał o jakość tratwy.

Czarek patrzył na tratwę i zastanawiał się czy ma wsiąść, czy może oddać się przeznaczeniu... ale woda była zimna, a on ogólnie nie przepadał za wilgocią...

Stwórcę nie próżnował i opowiadał, wciąż obrażony, swoją wersję zdarzeń. Coraz więcej spojrzeń skierowanych w stronę Czarka miało nieprzyjazny charakter.

Czarownik postanowił znaleźć sobie więc jakieś ustronne miejsce. Zawsze, nawet na ogromnej a mimo to zatłoczonej tratwie, da się znaleźć jakieś ustronne miejsce... Meliorantka przewidziała ten ruch Czarka... znalazła wcześniej to ustronne miejsce. Zaczaiła się i czekała... Czarek usiadł na samym brzegu tratwy. Obok niego leżały usypane w spory kopiec ziemniaki... zapewne w ramach prowiantu na długi rejs.

- Właściwie – przyszła do głowy Czarkowi durna myśl, - jakaś połowa tych ziemniaków jest moja... W następnej chwili zaczęła się rodzić w jego umyśle kolejna myśl, też niezbyt mądra...Potężne uderzenie metalowej powierzchni mierzone w jego potylicę skutecznie go od tej myśli jednak uwolniło... Meliorantka stała jeszcze chwilę nad nieprzytomnym ciałem.

- Mam nadzieję że wiesz za co – rzuciła przez zaciśnięte zęby i odeszła z patelnią w dłoni.

\*\*\*

Zobaczył gwiazdy. Dużo gwiazd, bo całe niebo odbijało się w wodzie, która była absolutnie nieruchoma. Zrozumiał że przestało padać. Księżyc w pełni malował na wodzie ścieżkę, wzdłuż której dryfowała tratwa. Usiadł. Czuł bolesne pulsowanie potylicy. Gdzieś w jego świadomości czaiła się bolesna myśl, że mimo wszystko to jednak jest koniec. I czuł się z tym źle. Przesunął się bliżej krawędzi tratwy, opuścił stopy do zimnej wody.

- I co teraz ? - zapytał bardzo cicho w ciemność.

Poczuł dłoń na ramieniu. Taką bardzo lekką. I poczuł jak ktoś zbliża swoją twarz do jego własnej. I poczuł zapach kwiatów i usłyszał cichy szept. "Teraz będzie lepiej".